

ISSN 0867-8952

NR 9(321) WRZESIEŃ 2017

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



**Narodowe Siły Zbrojne
75. rocznica powstania**



Uroczystość 75. rocznicy powstania
Narodowych Sił Zbrojnych, Warszawa,
16 września 2017 r. FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:

Katarzyna Zientara-Majewski

tel. (22) 661 84 23

e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Współpraca:

Magdalena Żuraw

e-mail: magdalena.zuraw@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne:

Hanna Sater

Korekta:

Dariusz Saracyn

Archiwalne numery „Kombatanta”

dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:

Urząd do Spraw Kombatantów

i Osób Represjonowanych

ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

centrala tel. (22) 661 81 11

punkt informacyjny tel. (22) 661 81 29

(22) 661 87 06, www.kombatanci.gov.pl

Druk:

TOPDRUK Sp. z o.o.

ul. Nowogrodzka 151a, 18-400 Łomża

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 5 Działacze opozycji antykomunistycznej oraz represjonowani i kombatanci na równych prawach**
z Szefem UDSKiOR Janem Józefem Kasprzykiem rozmawia Magdalena Żuraw
- 6 Jan Józef Kasprzyk powołany na Szefa Urzędu**
- 7 W walce o wolną Polskę**
rozmowa z historykiem dr. Wojciechem Muszyńskim z IPN-u
- 11 Obchody 75. rocznicy utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych**
- 12 Inwalida – jest zawsze żołnierzem**
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 14 100-lecie Związku Inwalidów Wojennych RP**
- 15 Szef UDSKiOR powołany w skład Komitetu Narodowych Obchodów 100. Rocznicę Odzyskania Niepodległości**
- 15 Polak zwykł klękać tylko przed Bogiem**
- 16 Dzień Weterana i 78. rocznica wybuchu II wojny światowej**
- 18 W hołdzie Polskiemu Państwu Podziemnemu**
- 19 Uroczystości pogrzebowe gen. bryg. Alfonsa Wiktora Maćkowiaka**
- 20 Butelką w sowieckie czołgi – heroiczna obrona Grodna we wrześniu 1939 roku**
Waldemar Kowalski
- 24 Sztukasy nad bezbronny miastem – niemieckie bombardowania Wielunia z 1 września 1939 roku**
Waldemar Kowalski
- 27 Nękanie „graczy”**
Grzegorz Majchrzak
- 30 W Białymstoku powstała nowa placówka muzealna – Muzeum Pamięci Sybiru**

Wojsko Polskie – choć nieliczne – trwało na stanowiskach, wspierane przez młodzież z poświęceniem walczącą o miasto, w którym się urodziła i wychowała. Nieprzyjaciel nie miał jednak litości nawet dla nieletnich Polaków – 13-letni Tadek Jasiński, przywiązany do jednego z sowieckich czołgów, skończył na oczach matki. Tak we wrześniu 1939 roku wyglądała bohaterska walka o polskość Grodna.



FOT. OSRODEK KARTA

K O L P O R T A Ź

Kolportaż: Tomasz Nejmanowski,
tomasz.nejmanowski@udskior.gov.pl, tel. (22) 661 86 67

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania zmian i skrótów w nadsyłanych materiałach. Materiały powinny być podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem autora tekstu i zdjęcia oraz zawierać jego prywatny adres i telefon kontaktowy, a także krótką notkę o autorze tekstu. W miarę możliwości prosimy o dostarczanie tekstów i materiałów graficznych (zdjęcia o rozdzielczości 300 dpi) w wersji elektronicznej (na CD lub pocztą elektroniczną). Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

*Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!*

Wrzesień w kalendarzu narodowej pamięci zajmuje szczególne miejsce. Wspominamy wtedy tragiczne dni 1939 roku, gdy na skutek agresji niemieckiej i sowieckiej doszło do kolejnego w dziejach rozbioru naszego państwa, wskrzeszonego dwadzieścia jeden lat wcześniej. Państwa, o którym wcześniej śniły pokolenia Polaków. Piękne marzenie zrealizowane jesienią 1918 roku legło w gruzach we wrześniu 1939 roku.

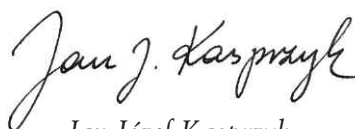
Nie musiało tak być. Szef sztabu niemieckiej armii Alfred Jodl przyznał w procesie norymberskim, że połączone siły Polski, Anglii i Francji odniosłyby zwycięstwo nad III Rzeszą już w 1939 roku. Do realizacji takiego scenariusza potrzebna była jednak dobra wola naszych sprzymierzeńców, której, niestety, zabrakło. W konsekwencji wojna trwała sześć lat, a jej efektem stała się zagłada milionów ludzi i długotrwałe zniewolenie dużej części Europy. Po raz kolejny sprawdziła się maksyma, że gdy jednemu pokoleniu brakuje woli i odwagi, następne płacą za to krwią.

O biegu historii kolejnych dekad przesądziły zatem wydarzenia z września 1939 roku. Przypominamy niektóre z nich. Są ważne, choć nie zapuściły jeszcze korzeni w społecznej świadomości.

Zbombardowanie Wielunia było wraz z atakiem na Westerplatte pierwszym aktem niemieckiej agresji, aktem symbolicznym, ukazującym barbarzyńskie i totalne oblicze tej wojny, wymierzonej w dużej mierze w ludność cywilną. Było zapowiedzią zagłady, jaka spotkała znaczącą część naszego społeczeństwa. Obrona Grodna wiąże się z kolei z sowiecką agresją, skutkującą aneksją wschodnich ziem II Rzeczypospolitej i represjami, które w latach 1939–1941 osiągnęły rozmiar przekraczający swą skalą nawet zasięg hitlerowskiego terroru. Obraz trzynastoletniego chłopca przywiązanego do sowieckiego czołgu nie pozostawiał złudzeń co do natury systemu.

Zbrodnicze systemy: brunatny narodowy socjalizm i czerwony komunizm – były do siebie bliźniaczo podobne, obydwu używały ludzi jako żywych tarcz i obydwu odzierały ludzi z godności.

A jednak Polacy przetrwali tę dziejową burzę. Stało się to w dużej mierze za sprawą towarzyszącej im wiary i nadziei, że niepodległa Rzeczpospolita odrodzi się jak w 1918 roku. I tak też się stało!



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



Prezydent
Rzeczypospolitej Polskiej

Warszawa, 1 września 2017 roku

Uczestnicy i Organizatorzy
obchodów Dnia Weterana
Walk o Niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej
oraz 78. rocznicy wybuchu II wojny światowej

Czcigodni Weterani!
Szanowni Państwo!

Dzień 1 września ma poruszającą wymowę dla każdego Polaka. Wraz z napaścią hitlerowskich Niemiec na Polskę 78 lat temu rozpoczęła się druga wojna światowa, która przyniosła obywatelom Rzeczypospolitej niezliczone cierpienia i zagładę wielkiej części społeczeństwa. Ta największa tragedia w historii ludzkości pociągnęła za sobą na całym świecie ponad 60 milionów ofiar. Wrześniowa rocznica to nieustanne ostrzeżenie. Musimy jak najpełniej zrozumieć wstrząsającą lekcję historii, aby wyciągnąć z niej wnioski dla bezpiecznej przyszłości.

Polska pamięć o wydarzeniach drugiej wojny światowej jest pamięcią bolesną, lecz także dumną. Byliśmy pierwszymi, którzy dali odpór hitleryzmowi i zbrojnie odpowiedzieli na przemoc. Nikt w Polsce nie pragnął wojny, ale rozumieliśmy jasno, że słabość rozzuchwala agresywne zło, a polityka ustępstw nie zapewni pokoju. Od pierwszego do ostatniego dnia wojennych zmaganiń walczyliśmy po właściwej stronie, w obronie uniwersalnych wartości, „za wolność naszą i waszą”. Mimo że Polska została rozdarta przez dwie totalitarne potęgi, Polacy nigdy się nie ugięli i nie zaprzestali oporu. Niepodległa Rzeczpospolita przetrwała w polskich sercach. Ciągłość suwerennej państwowości zachowana została w ramach struktur Rządu na Uchodźstwie i Polskiego Państwa Podziemnego. Wbrew trudnej historii, idea wolności przekazywana była jak ozywce i zobowiązujące dziedzictwo z pokolenia na pokolenie.

W imieniu Rzeczypospolitej, chcę oddać cześć Wam, Drodzy Weterani. To Wy, nie szczędząc swojej krwi, dawaliście przykład, czym jest patriotyzm i służba niepodległej Ojczyźnie. Już w pierwszych chwilach wojennych zmaganiń – na Westerplatte, w Tczewie, w bitwach pod Mławą, pod Krojantami i pod Moką – polski żołnierz złożył świadectwa najwyższego poświęcenia i męstwa. Oddaję cześć wszystkim, którzy bronili naszej suwerenności i ofiarnie udowodnili, że „jeszcze Polska nie zginęła”. Kombatantom wszystkich frontów: na ojczyściej ziemi w 1939 roku, a potem na zachodzie i wschodzie. Bohaterom konspiracji i zbrojnego ruchu oporu w okupowanym kraju, powstańcom warszawskim. „Żołnierzom Wyklętym”, którzy kontynuowali walkę w czasach, gdy nadzieja była najtrudniejsza. Uczestnikom społecznych protestów, działaczom wielkiego ruchu „Solidarności”. To właśnie Wam, weteranom tych historycznych bojów, zawdzięczamy dzisiejszą wolną Polskę.

Zbliżająca się rocznica stulecia niepodległości uzmysławia nam w sposób szczególny, jak wielkiego wysiłku potrzeba, aby zachować i umocnić to wielkie narodowe dobro. Musimy uczynić wszystko, aby polskie granice zawsze pozostawały bezpieczne, a suwerenna Ojczyzna mogła pomyślnie się rozwijać. Naszym zobowiązaniem jest sprawne państwo, silna i nowoczesna armia, znacząca pozycja Polski w przestrzeni międzynarodowej. Te doniosłe zadania wykonamy tylko wówczas, gdy główną energią działań Polaków pozostawać będzie patriotyzm i poczucie wspólnoty w sprawach najważniejszych. Jesteście, Szanowni Państwo, wzorami i nauczycielami takich postaw. Chylę przed Wami czoła.

Z WYKŁAZAMI SŁOWAKOM



FOT. USISOR

I nadeszła pora, żeby państwo zadbało również o nich.

Doprowadziliśmy do zmiany przepisów gwarantujących działaczom opozycji antykomunistycznej pomoc porównywalną do pomocy uzyskiwanej przez kombatantów. Na mocy sierpniowej nowelizacji ustawy każdy, kto uzyska status osoby represjonowanej lub działacza opozycji antykomunistycznej, będzie miał wypłacane świadczenia pieniężne, w wysokości identycznej jak w przypadku kombatantów.

O jakich kwotach mówimy?

Mówimy o 402 zł, które dostanie każdy działacz opozycji antykomunistycznej i, co ważne, bezterminowo.

Działacze opozycji antykomunistycznej oraz represjonowani i kombatanci na równych prawach

Z Szefem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Janem Józefem Kasprzykiem rozmawia Magdalena Żuraw

Dnia 31 sierpnia 2017 roku weszła w życie nowelizacja ustawy o działaczach opozycji antykomunistycznej oraz osobach represjonowanych z powodów politycznych. Proszę powiedzieć: jakie są jej główne założenia?

Przed wszystkim stworzenie przepisów, w myśl których osoby ubiegające się z pozytywnym skutkiem o status osoby represjonowanej z powodów politycznych czy działacza opozycji antykomunistycznej będą traktowane na tych samych zasadach. Bez względu na to, jakie posiadają dochody.

Tym samym zostaną zrównane w uprawnieniach posiadanych przez kombatantów?

Zgadza się. I ma to fundamentalne znaczenie. Zwłaszcza że nowelizacja pozwala na wyjście poza ramy ściśle socjalne i nadaje ustawie charakter godnościowy.

Działacze opozycji antykomunistycznej, represjonowani – choć w innym wymiarze i w innej formie, bo ciężko tu mówić o walce zbrojnej – mieli przed sobą ten sam cel co nasi weterani: niepodległość Rzeczypospolitej. To dla niej narażali życie w latach 1956–1989.

wo. Jedynym warunkiem jest otrzymanie przez ubiegającego się stosownego statusu, wydawanego przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Warto dodać, że do tej pory świadczenie przyznawane było na 12 miesięcy, a mogli o nie wnioskować jedynie ci działacze opozycji antykomunistycznej, którzy spełniali rygorystyczne kryteria dochodowe.

Czyli nowelizacja zakłada, że świadczenie przyznawane będzie nie ze względu na złą sytuację materialną, a zaangażowanie w walkę o niepodległość.

Ta właśnie zmiana jest fundamentalna. Nadająca sprawie charakter godnościowy.

Wróćmy do wspomnianego statusu. Co należy zrobić, aby go otrzymać?

Przede wszystkim przedłożyć decyzję wydaną przez IPN, że nie było się współpracownikiem komunistycznych organów bezpieczeństwa. Jest to o tyle ważne, że musimy wykluczyć okoliczności dyskwalifikujące w ubieganiu się o status. Z tego proceduru wykluczone są osoby posiadające Krzyż Wolności i Solidarności – przeszły już bowiem lustrację. W ich przypadku wystarczy przedłożenie kopii legitymacji przyznającej Krzyż. Następnie należy wypełnić odpowiedni formularz, dostępny na naszej stronie internetowej (www.kombatanci.gov.pl), opisać i udokumentować swoją działalność oraz rodzaje represji. Urząd dokonuje wnikliwej analizy, wydaje decyzję, a osoba, której przyznany jest status, otrzymuje legitymację i honorową odznakę.

A wraz z nimi wszystkie uprawnienia...

Nie tylko wspomniane powyżej, ale również pierwszeństwo w obsłudze medycznej i farmaceutycznej. Dajemy zatem działaczom opozycji antykomunistycznej prawo do korzystania z wizyt lekarskich poza kolejnością, wprowadziliśmy też zapis, że w przypadku wizyt u lekarzy specjalistów nie będą musieli mieć skierowania od lekarza pierwszego kontaktu. Oczywiście, nie zapominamy o doraźnej pomocy materialnej adresowanej do osób znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji. Dotychczas Szef UdSKiOR mógł przyznawać doraźną pomoc tylko raz w roku. Po nowelizacji możliwe jest udzielanie pomocy okresowej – możliwość zasilenia domowego budżetu przeznaczanego na zakup leków, rehabilitację, dostosowanie mieszkania do potrzeb osoby niepełnosprawnej.

Aby otrzymać nowe świadczenie, należy złożyć wniosek?

Wszyscy, którzy mają status działacza opozycji antykomunistycznej czy osoby represjonowanej, otrzy-

mali od nas pismo, w którym znajdują się wszystkie niezbędne informacje, łącznie ze wzorem wniosku o świadczenie. Dodajmy, że wprowadzenie w życie tej ustawy umożliwi

liwi również policzenie się działaczy opozycyjnych, co jest ważne z punktu widzenia historii. Dlatego apelujemy o składanie wniosków o nadanie statusu do naszego Urzędu. ■

Jan Józef Kasprzyk powołany na Szefa Urzędu

Jan Józef Kasprzyk otrzymał 13 września 2017 roku z rąk minister rodziny, pracy i polityki społecznej Elżbiety Rafalskiej powołanie na Szefa Urzędu ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych.

– *Doświadczenie, jakie nabyłem przez półtora roku w Urzędzie, będzie niewzruszenie pomocne, ale też traktuję naszą pracę jako wyraz służby na rzecz weteranów. To są brylanty, o które każdy musi dbać i wobec których każdy z nas ma zaciągnięty dług nie do spłacenia* – powiedział Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystości wręczenia aktu powołania.

Jan Józef Kasprzyk jest absolwentem Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, a także Wyższego Kursu Obronnego Akademii Obrony Narodowej. Przygotowuje pracę doktorską na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Jako historyk specjalizuje się w dziejach II Rzeczypospolitej.

Jest autorem wielu publikacji poświęconych najnowszej historii Polski (w tym współautorem pracy „Legiony Polskie 1914–1918” i „Encyklopedii Białych Płam”) oraz kilkunastu edycji śpiewników historycznych. Od 1998 roku jest prezesem Związku Piłsudczyków oraz wiceprezesem Instytutu Józefa Piłsudskiego zajmującego się badaniem najnowszej historii Polski. Był dziennikarzem w Katolickim Radiu Warszawa, w Radiu „Jutrzenka” i w „Przeglądzie Historyczno-Wojskowym”. Organizował uroczystości, wystawy, konferencje naukowe, koncerty i widowiska, a także ogólnopolskie konkursy literackie, plastyczne i recytatorskie poświęcone najważniejszym wydarzeniom historycznym XX wieku. W latach 1999–2014 był komendantem Marszu Szlakiem I Kompanii Kadrowej, a w latach 2002–2008 komendantem głównym Związku Strzeleckiego „Strzelec” Organizacji Społeczno-Wychowawczej, organizatorem obozów sportowych, edukacyjnych i wypoczynkowych dla młodzieży strzeleckiej, harcerskiej i szkolnej.

W latach 2006–2007 był doradcą i rzecznikiem prasowym ministra kultury i dziedzictwa narodowego. W 2008 roku był koordynatorem obchodów ustanowionego przez Sejm Roku Zbigniewa Herberta. Od 2009 roku pracował w Bibliotece Narodowej. W 2014 roku koordynował ogólnopolskie obchody Stulecia Legionowego Czynu Niepodległościowego. Jest radnym Dzielnicy Ochota m.st. Warszawy od 2002 roku. W latach 2005–2006 pełnił funkcję przewodniczącego Rady, a od 2006 roku jest wiceprzewodniczącym Rady oraz członkiem Dzielnicowego Komitetu Opieki nad Miejscami Pamięci Narodowej. Od 8 grudnia 2015 roku był Zastępcą Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Z dniem 1 lutego 2016 roku prezes Rady Ministrów Beata Szydło powierzyła mu pełnienie obowiązków Szefa UdSKiOR. **red**



W walce o wolną Polskę

Panie Doktorze, proszę przypomnieć genezę Narodowych Sił Zbrojnych, które w czasie II wojny światowej podjęły walkę o niepodległość Polski.

Narodowe Siły Zbrojne powstały we wrześniu 1942 roku, ale mówiąc o ich genezie, należy cofnąć się do października 1939 roku, kiedy to niemal wszystkie polskie obozy polityczne w Polsce pod okupacją niemiecką i sowiecką zaczęły tworzyć własne zbrojne formacje podziemne. Również Stronnictwo Narodowe i Obóz Narodowo-Radykalny, dwie największe wówczas siły narodowej prawicy, utworzyły własne struktury podziemne. Były to Narodowa Organizacja Wojskowa i Związek Jaszczurczy, które ściągały do siebie nie tylko działaczy przedwojennych, ale również wielu młodych, którzy w tym w czasie wchodzili w dorosłość. W rezultacie w 1942 roku NOW liczyła ok. 100 tys. żołnierzy, natomiast Związek Jaszczurczy 10–15 tys. żołnierzy. Narodowe Siły Zbrojne powstały z połączenia się ZJ i niescalonej z AK części NOW

Narodowe Siły Zbrojne były tworzone głównie przez młodych ludzi, którzy działając w Obozie Narodowo-Radykalnym, mieli doświadczenie konspiracyjne z lat 30. w II Rzeczypospolitej – podkreśla w wywiadzie dla „Kombatanta” historyk dr Wojciech Muszyński z Instytutu Pamięi Narodowej.

(do NSZ weszło 30–40 proc. pierwotnego stanu NOW).

To pochodzenie NSZ do dzisiaj skutkuje ich negatywną oceną, głównie z tego powodu, że np. Obóz Narodowo-Radykalny miał antysemicki charakter...

Badałem tę sprawę i okazało się, że przypisywany NSZ antysemityzm jest wyolbrzymiany. Oczywiście NSZ, jak i całe podziemie narodowe wywodziło się z okresu przedwojennego, kiedy to konflikt między narodowcami a Żydami miał dość ostry charakter. Jednak gdy sięgniemy do prasy narodowej z czasów okupacji, to okazuje się, że tamta przedwojenna wrogość wobec Żydów zaczęła zniknąć. Oczywiście nie zniknęła zupełnie, ale czytając pod-

ziemną prasę, widać wyraźnie, że stosunek narodowców do ludności żydowskiej zaczął ewoluować. O ile przed wojną pisano o nich wyłącznie źle, choć bez rasizmu znanego z propagandy III Rzeszy, to podczas wojny wrogość wobec Żydów ustawała. I to już na początku okupacji niemieckiej, czyli jeszcze wtedy, kiedy nie było systematycznej zagłady Żydów.

Podam przykład – to sprawa tzw. pogromu wielkanocnego z 1940 roku, gdy grupy wyrostków i chuliganów zaczęły krążyć po Warszawie i niszczyć stragany i sklepy żydowskie. Napadali oni też na Żydów, bili ich itd. To są wydarzenia znane, natomiast zaskakujące było, w jaki sposób opisała je prasa ONR-u, czyli Związku Jaszczurczego. Mam na myśli pismo

„Szaniec”. Przed wojną, na wieść o tego rodzaju ekscesach, ONR-owcy zapewne pochwaliliby chuliganów, argumentując, że to przejaw słusznej walki o dobrobyt Polaków. Tymczasem w kwietniu 1940 roku „Szaniec” opublikował ostry artykuł, pisząc, że sprawcami byli młodociani bandyci i szumowiny. Podkreślano, że akcja była inspirowana przez Niemców, którzy pomagali bandytom np. obwożąc ich po mieście samochodami. Jednocześnie Niemcy nagrywali burdy kamerami, aby później w celach propagandowych pokazywać, jak troskliwie opiekują się żydowskimi ofiarami, opatrują rannych itp. Stanowisko „Szańca” pokazywało, że od samego początku wojny ONR odrzucał jakąkolwiek współpracę z Niemcami, także na polu antyżydowskim.

Kolejna sprawa. Na początku 1941 roku to samo narodowe pismo „Szaniec” opublikowało ostrzeżenie, że każdy Polak, który dobrowolnie zaciągnie się do straży obozowej tzw. „baraków dla Żydów” i będzie pomagał Niemcom w represjonowaniu Żydów, zostanie uznany za zdrajcę narodu polskiego. Takie samo ostrzeżenie można znaleźć w „Biuletynie Informacyjnym” ZWZ, z tą różnicą, że „Szaniec” opublikował je wcześniej. Zatem ONR wyprzedził ZWZ w potępieniu osób, które chciały przyczynić się do represjonowania Żydów.

Czyli, jak rozumiem, w prasie narodowej podczas okupacji o wiele rzadziej pojawia się temat zagrożenia ze strony ludności żydowskiej.

Takie wypadki były – o Żydach pisano także negatywnie, np. o ich kolaboracji z Sowietami na Kresach Wschodnich. Było tego stosunkowo niewiele, zwłaszcza gdy porównamy liczbę tego rodzaju publicystyki wojennej z publicystyką przedwojenną. W tematyce żydowskiej, choćby właśnie w „Szańcu”, dominowały informacje o niemieckim ludobójstwie:

pisano o pogromach na wschodzie oraz rozpoczętej w 1942 roku akcji likwidacji małych gett, połączonej z masowymi egzekucjami ich mieszkańców. Wówczas podziemie narodowe zaczynało dostrzegać problem Holocaustu i to pismo „Szaniec” w kwietniu 1942 roku, jako pierwsze w polskim podziemiu, poinformowało o użyciu przez Niemców gazu do mordowania Żydów w jednej z hal pod Lublinem.

Proszę zatem zwrócić uwagę, że nie jest prawdą, że w podziemiu narodowym nic się nie zmieniło i endecy pozostawali tak samo niechę-

milczani. Tymczasem podziemna prasa ONR nie tylko o Holokauście pisała, ale jednoznacznie go potępiała, nazywając zbrodnią.

Kolejnym mitem jest stosunek Narodowych Sił Zbrojnych do rządu RP na uchodźstwie i Armii Krajowej. Słyszysz się, że NSZ nie chciały im się podporządkować.

Podziemie narodowe uznawało nie tylko polski rząd na uchodźstwie, ale także władzę Polskiego Państwa Podziemnego. Narodowe Siły Zbrojne były organizacją wojskową, a w tej sprawie liczący głos



1944 rok, okolice Końskich. Partyzanci Narodowych Sił Zbrojnych z oddziału Józefa Wyrwy ps. „Stary” – na zdjęciu stoi w środku nad żołnierzem w hełmie, obok niego z prawej – Stefania Firkowska ps. „Felek”, „Feluś”, za nią podporucznik Tadeusz Bartosiak ps. „Tadeusz” (po wyzwoleniu „Wilk”) FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA (UDOSTĘPNIŁ IRENEUSZ GÓRSKI)

ni Żydom jak przed wojną. To po prostu nie jest prawda. Gdyby bowiem ich niechęć pozostała na przedwojennym poziomie, to albo uznaliby, że to dobrze, że Niemcy zabijają Żydów (i robią za Polaków „czarną robotę”), albo los mordowanych Żydów byłby przez nich zupełnie prze-

miało zaplecze polityczne, czyli ONR i Stronnictwo Narodowe. Bo w 1942 roku po żądaniu AK aby oddać jej wojskowe struktury, narodowcy zapytali, czy w związku z tym ich przedstawiciele otrzymają miejsca we władzach polskiego podziemia. Krótko mówiąc, czy będą mieli

wpływ na kształt polskiego państwa po wojnie, skoro oddają swoje wojsko. I wówczas dowódcy Narodowych Sił Zbrojnych usłyszeli, że nie mają co liczyć na wejście do Delegatury Rządu i Rady Jedności Narodowej. W takiej sytuacji o zjednoczeniu nie było mowy.

Z drugiej strony powołanie przez NSZ odrębnych od AK struktur wojskowych wiązało się z nieufnością wobec dowództwa Armii Krajowej, ponieważ w dużej mierze składało się ono z oficerów o rodowodzie piłsudczykowskim.



Oczywiście. Trzeba pamiętać, że na czele Związku Jaszczurczego, a także tych struktur NOW-u, które się nie scaliły z AK, stały osoby dobrze ustosunkowane, z elity ówczesnego społeczeństwa. Oczywiście w propagandzie ONR wyolbrzymiano wiele rzeczy i choćby owe wpływy masonskie nie były tak wielkie, jak je przedstawiano. Ale ważne jest to, że cały czas toczył się spór politycz-

ny o tym, czyje to Polskie Państwo Podziemne ma być, czy mają przeważać postulaty ideowe socjalistów, ludowców czy narodowców, czy zakulisowe wpływy sanacji, a nawet komunistów. Ta walka w podziemiu była bezpardonowa i uczestniczyły w niej też Narodowe Siły Zbrojne. Dziś mitem jest przedstawianie Polskiego Państwa Podziemnego jako ciała apolitycznego i traktującego na równi wszystkie polskie nurty polityczne.

Ostatecznie do scalenia NSZ i AK doszło dopiero wiosną 1944 roku, ale i wówczas objęło ono tylko część Narodowych Sił Zbrojnych. Czy jednak brak tej jedności nie był – w Pana ocenie – poważnym ciosem dla skuteczności działań zbrojnych podziemia? Innymi słowy, gdyby NOW i ZJ przeszły w całości pod komendę Armii Krajowej, to czy polska walka o niepodległość byłaby skuteczniejsza?

Tak naprawdę tworzenie jednej wielkiej organizacji podziemnej, jaką stała się AK w warunkach konspiracyjnych było nie tylko utopijne, ale szkodliwe. W przypadku wielkich organizacji każda wpadka pociągała za sobą większe straty. Pamiętajmy, że scalenie przez Armię Krajową szeregu podziemnych organizacji było działaniem nie militarnym, ale politycznym. Chodziło o to, żeby pokazać w propagandzie zarówno rodakom, jak i okupantom, że Polacy stanowią jedność. Oczywiście pod płaszczykiem jedności wrzała walka partii, a środowisko dawnej sanacji usiłowało w tym gąszczu politycznych intryg przejąć kontrolę nad AK i szerzej Polskim Państwem Podziemnym. I prawdę mówiąc, to się sanatorom w dużym stopniu udało.

Kilka miesięcy temu ukazała się w języku polskim książka, która przedstawia tajne raporty Abwehry. To tzw. raport Gehlena z końca 1944 roku o działaniach polskiego podziemia, które miały stać się wzorcem dla tworzonego przez Hein-

richa Himmlera Wehrwofu, czyli niemieckiej partyzantki antyalianckiej. Z treści raportu jasno wynika, że rozpoznanie Armii Krajowej przez Abwehrę było bardzo głębokie. Po prostu Niemcy doskonale orientowali się, kto i gdzie pracuje w AK oraz czym się zajmuje... Ta lektura jest wstrząsająca. Ale co ciekawe, z tego samego raportu wynika, że wiedza Niemców na temat NSZ była bardzo słaba. Po prostu nie udało się im spenetrować struktur NSZ. To pokazuje, że mniejsze organizacje konspiracyjne są o wiele skuteczniejsze w działaniu niż ogromne struktury ogólnokrajowe.

Czym to Pan tłumaczy?

W Narodowych Siłach Zbrojnych działało przede wszystkim młode pokolenie, to byli na ogół studenci, rzadziej kadra oficerska, co powodowało, że byli oni mniej rozpoznawalni. Mieli też w sobie młodzieńczy zapał i energię, zaś sam ONR, jak pamiętamy, miał za sobą pięć lat działania w konspiracji po tym, gdy w 1934 roku zdelegalizowały go sanacyjne władze. ONR-owcy byli w tajnej robocie na tyle skuteczni, że udawało im się zwodzić przez lata nawet polską Policję Państwową. Dlatego też w czasie wojny podziemie narodowe potrafiło bardzo dobrze konspirować, bo znało zasady i nie musiało się uczyć na błędach. Oczywiście, także robiło błędy i traciło ludzi. Tymczasem środowiskowe układy w kierownictwie AK powodowały, że doświadczenie podziemne nabywali oni w działaniu i byli przewidywalni jako konspiratorzy, np. często używano własnych mieszkań jako lokali konspiracyjnych, co ułatwiało Niemcom infiltrację, a w konsekwencji aresztowania.

O jaką Polskę Narodowe Siły Zbrojne walczyły? Powszechnie uważa się, że NSZ nie chciały Polski demokratycznej.

Narodowe Siły Zbrojne, a wcześniej NOW i ZJ, nie ukrywały, że odwołują się do tradycji Romana Dmowskiego i jego tezy, że śmiertelnym zagrożeniem dla Polski są Niemcy i komunizm. W ich ocenie wydarzenia wojenne potwierdzały słuszność tych tez. Działania okupacyjne Niemców i Rosjan miały całkowicie zniszczyć naród polski. I obaj okupanci, choć innymi metodami, usiłowali eksterminować polskie elity, a resztę Polaków chcieli zamienić w posłuszną im masę roboczą. I, niestety, oba te mocarstwa używały do tego celu mniejszości narodowych. Niemcy użyli volksdeutschów, Ukraińców i w ograniczonym zakresie Litwinów, natomiast mniejszością, która poszła na kolaborację z Sowietami – może nie w całości, ale w znacznej jej części – byli Żydzi. Dlatego narodowcy uznali, że po wojnie te mniejszości, które sprzeniewierzyły się idei niepodległej Polski, nie mogą mieć tych samych praw co Polacy. Nie było jednak tak, że wszystkie mniejszości traktowano tak samo, bo o ile Niemców (volksdeutschów) i Ukraińców miała spotkać bezwzględna kara za to, co zrobili w okupowanej Polsce, o tyle stosunek np. do Żydów był już bardziej znuansowany.

Natomiast co do koncepcji programowych największym wkładem NSZ w dzieje Polski było wylansowanie przez nie programu zachodniej granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej. Pisano o tym przez całą wojnę i o ile początkowo inne organizacje traktowały to jak mrzonkę, to w 1944 roku właściwie wszystkie ugrupowania Polski Podziemnej podjęły to hasło. Dlatego komuniści z PPR, będąc agenturą Moskwy, ale chcąc się uwiarygodnić jako ugrupowanie polskie, także byli zmuszeni przejść program zachodni. To dzięki NSZ mamy Głogów i Legnicę, a być może nawet Wrocław, bo pierwotne plany Stalina nie obejmowały przekazania komunistycznej Polsce tych

obszarów. Hasło Odry i Nysy Łużyckiej, lansowane przez komunistów, zostało przez nich ukradzione z propagandy NSZ.

A co Pan sądzi o lokalnych porozumieniach, które zawierali żołnierze NSZ, zresztą także Armii Krajowej, z Niemcami? Niektórzy uważają, że była to kolaboracja...

To bzdura. Na wojnie zawsze dochodzi do lokalnych porozumień, to jest całkowicie normalne podczas walk, gdy każda ze stron chce przechytrzyć przeciwnika. Lokalne roz-

wi nóż w plecy. Na Kresach Wschodnich Armia Krajowa zawierała porozumienia z żandarmerią niemiecką, żeby mieć wolną rękę do walki z Sowietami, a następnie (rzadziej) porozumiewała się z Sowietami, żeby zwalczać Niemców. Na wojnie wszystkie chwytły są dozwolone.

Kontrowersje wywołuje też porozumienie Brygady Świętokrzyskiej NSZ z Niemcami, dzięki któremu polscy żołnierze mogli przejść przez front w zamian za współpracę w zwalczaniu komunistów.



Partyzanci Narodowych Sił Zbrojnych z oddziału LAS. Zdjęcie zrobione niedługo przed rozbitciem oddziału w okolicach Rudy Malenieckiej 13 kwietnia 1944, prawdopodobnie wszyscy uwięzieni na zdjęciu zginęli i zostali pochowani na cmentarzu w Falkowie, trzeci z prawej to Jan Adam Firkowski ps. „Jurek”, jeden z 11 żołnierzy oddziału, którzy zginęli w walce. Pozostałym 12 wraz z dowódcą Stanisławem Mastochą udało się zbiec, a 8 ujęła żandarmeria, kilka dni później zostali odbici z konwoju przewożącego ich z więzienia w Końskich do Radomia FOT. NN, ZBIORY OŚRODKA KARTA (UDOSTĘPNIŁ IRENEJUSZ GÓRSKI)

mowy między dowódcami partyzantki i żandarmerii niemieckiej często miały miejsce. Zresztą nie tylko w Polsce, ale np. w Jugosławii, gdzie był jeszcze większy tygiel walczących stron. W latach 1943–1944 tego rodzaju epizody były na porządku dziennym. Chodziło o to, żeby się poznać i w jakiś sposób podejść lub zdobyć informacje. Walka na wojnie nie polega na tym, żeby do siebie strzelać, ale gdy jest taka możliwość – rozmawiać ze sobą, oszukać, a potem wbić przeciwniko-

W tej sprawie trzeba przede wszystkim sobie uświadomić, że Brygada Świętokrzyska została zaskoczona tym, że w styczniu 1945 roku nagle ruszyła ofensywa Armii Czerwonej. Zakładano, że Sowietci będą stali za Wisłą do wiosny. Gdy front ruszył, brygada miała do wyboru albo samorozwiązanie, albo wycofanie się na zachód. Samorozwiązanie oznaczałoby dla żołnierzy NSZ śmierć z rąk NKWD, dlatego postanowiono podjąć próbę przedostania się na zachód. Trzeba było improwi-

zować i skończyło się to smutno: brygada ruszyła na zachód i w okolicy Pogwizdowa napotkano frontowe oddziały niemieckie, które spuściły Polakom tęgie baty: zginęło 20 żołnierzy NSZ. W tej sytuacji zawarto rozejm, przekonując Niemców, że nie chcą z nimi walczyć. Wszystko to działo się w chaosie niemieckiego odwrotu, dróg zapchanych uciekinierami i rozbitymi jednostkami oraz pojawiających się tu i ówdzie pancernych czołówek sowieckich. Wehrmachtowcy mieli inne rzeczy na głowie niż walczyć z Polakami, zwłaszcza że ci deklarowali, iż nie mają wrogich zamiarów.

Podobnie było w Żarnowcu nad Pilicą, gdzie podjęto negocjacje z Niemcami, którzy zgodzili się na przejście brygady, głównie dlatego że chcieli mieć spokój i przygotować się do walki z nadchodzącymi Sowietami. W ramach gestu dobrej woli brygada oddała kilku wziętych do niewoli jeńców niemieckich. Cała późniejsza epopeja brygady z marszem przez Śląsk i Czechy nie była niczym innym jak grą na czas. Niemcom oczywiście nie podobało się, że mają na tyłach dużą, niekontrolowaną jednostkę, i chcieli ją sobie podporządkować. Polacy lawirowali i korzystając z różnych pretekstów, nie godzili się na walkę u boku Niemców przeciwko Sowietom. Nawet gdy Niemcy przeszkolili grupę polskich żołnierzy i zrzucili na spadochronach na tyły czerwonarmistów, to ci spadochroniarze zamiast walczyć rozeszli się do domów. I w końcu brygadzie udało się tę wojnę na czas wygrać. W stosownej chwili zwrócili broń przeciwko Niemcom i wyzwolili niemiecki obóz koncentracyjny w Holyszowie, w zachodnich Czechach. Uwolniono ok. 1000 kobiet. Od paru lat 5 maja w Holyszowie odbywają się uroczyste obchody tego wydarzenia, w uroczystej oficjalnej oprawie i z udziałem Kompanii Reprezentacyjnej WP.

rozmawiał Norbert Nowotnik

Obchody 75. rocznicy utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych



Wspominamy i dziękujemy żołnierzom NSZ za ich patriotyzm, męstwo, odwagę i nieugiętą wiarę w niepodległą Polskę – powiedział podczas uroczystości na placu Piłsudskiego Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Obchody 75. rocznicy utworzenia Narodowych Sił Zbrojnych rozpoczęły się 16 września 2017 roku Mszą Świętą w intencji poległych oraz żyjących żołnierzy formacji w Katedrze Polowej Wojska Polskiego w Warszawie.

– *Dziś skłaniamy nasze głowy przed tymi, którzy zginęli, walcząc z niemieckim okupantem, walcząc z sowieckim, rosyjskim okupantem, walcząc również z komunistycznymi zdrajcami narodu. Dziś chylimy czoło przed tymi, którzy są wśród nas, przed żołnierzami NSZ, którzy nigdy się nie poddali, nigdy nie złożyli broni i nigdy nie stracili wiary, że Polska będzie wolna, że Polska będzie wielka* – konstatował Jan Józef Kasprzyk.

Podczas uroczystości został odczytany list m.in. prezydenta RP Andrzeja Dudy, który na ręce kombatantów – *jednej z najważniejszych formacji wojskowych Polski Podziemnej* – złożył wyrazy szacunku. Jak zaznaczył w liście, żołnierze konspiracji narodowej należeli do najwartościowszych bojowników o wyzwolenie Polski spod władzy i terroru obu okupantów.

Obecny na uroczystości weteran NSZ, gen. Jan Podhorski ps. „Zygzak” wspominał, że podczas Powstania Warszawskiego walczył o teren blisko Grobu Nieznanego Żołnierza i zaznaczył, że jego formacja nie zakończyła II wojny „żadną defiladą”, ponieważ: – *...mieliśmy następnego okupanta, który przez 45 lat kłaniał się fałszywie przed tym samym Grobem Nieznanego Żołnierza (...). Współczułem wówczas temu nieznanemu żołnierzowi walczącemu o wolną Polskę. Fałszywi, zdraclwi, nas nękający minęli, dlatego dziękuję za ten dzisiejszy dzień, który będzie ukoronowaniem mego długiego życia* – zaznaczył weteran Jan Podhorski.

Uroczystości, której współorganizatorem był UdSKIOR, zapewniono oprawę wojskową. Odbyła się uroczysta zmiana posterunku honorowego przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Na zakończenie odmówiono modlitwę NSZ i odczytano Apel Pamięci. Zabrziała salwa honorowa, po której złożono wieńce.

Kolejnym punktem obchodów 75-lecia NSZ było wręczenie honorowego ryngrafu, Medali „Pro Patria” oraz Medali „Obrońcy Ojczyzny 1939–1945”, które odbyło się w Centrum Konferencyjnym Ministerstwa Obrony Narodowej. Ryngraf otrzymał gen. bryg. Jan Podhorski.

red

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Inwalida – jest zawsze żołnierzem

Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej powstał podczas I Zjazdu Delegatów, który odbył się w Warszawie w kwietniu 1919 roku. Wtedy 192 reprezentantów kół inwalidów wojennych z trzech byłych zaborów podjęło jednogłośnie decyzję o powołaniu organizacji, która postawiła sobie za cel obronę interesów materialnych i prawnych inwalidów wojennych i ich rodzin.

Przyjęto już wówczas zasadę, że każdy żołnierz, który doznał zranień lub kontuzji, ma te same prawa, bez względu na to, jaki mundur nosił i pod jakimi rozkazami służył. Podczas Zjazdu ustalono najważniejsze dezyderaty wobec rządzących, od których oczekiwano przede wszystkim stałych świadczeń, opieki nad najcięższymi okaleczonymi i stworzenia szans na podjęcie pracy przez pozostałych. Na Zjeździe była również obecna delegacja powstańców styczniowych z 1863 roku. Jej przedstawiciel, mec. Zygmunt Rogalski, przekazał braterskie pozdrowienia prowadzącym dalekie dzieło wyzwolenia i zjednoczenia Polski, a w swym wystąpieniu podkreślił łączność ideową pomiędzy

walką o wolność ze strony weteranów 1863 roku i inwalidów wojennych z ostatniej wojny.

Dla Związku patriotyzm, odpowiedzialność i poczucie obowiązku za Polskę i naród nie były pustymi deklaracjami, lecz tak jak dla powstańców styczniowych – były wartościami nadrzędnymi. Kiedy armia bolszewicka w sierpniu 1920 roku zbliżała się do Warszawy, ZIW RP zarządził mobilizację swoich członków i na łamach swego tygodnika „Inwalida” wzywał do walki: *Ojczyzna płonie! W granicach naszych wróg! Do broni inwalidzi! Wy, którzy krwią swoją ojczyznę wywalczyliście – ratujcie ją!* Nie udało się wówczas stworzyć Korpusu Inwalidzkiego z kompaniami służby war-

townicznej w każdym powiecie i batalionami w większych miastach, ale w Warszawie sformowano I Inwalidzki Batalion pod dowództwem por. Aleksandra Stecków-Szczerby. Batalion istniał do maja 1921 roku i stał się symbolem wkładu inwalidów w zwycięstwo 1920 roku. Inwalidzi brali również udział w Powstaniu Wielkopolskim oraz w Powstaniach Śląskich. Kilkuset ochotników inwalidów walczyło m.in. w 1921 roku w batalionie powstańczym „Saturn” w okolicach Czeladzi, a po zakończeniu walk zasilono policję Górnego Śląska.

Do Związku przyjmowano każdego, komu państwo polskie przyznało status inwalidy wojennego, bez względu na narodowość, wyznanie czy opcję polityczną. W początkach II Rzeczypospolitej Polskiej pisano o 400 tysiącach inwalidów wojennych, zaś według danych urzędowych z 1925 roku ich liczba,

łącznie już z ofiarami wojen z Rosją bolszewicką i inwalidami wojskowymi, nie przekraczała 200 tysięcy. Według ostatnich danych sprzed wybuchu nowej wojny światowej z 31 grudnia 1938 roku na terenie Rzeczypospolitej mieszkało 151 tysięcy inwalidów wojennych, z nich 77% stanowili Polacy, zaś renty pobierało tylko 98 tysięcy osób, a do Związku Inwalidów Wojennych RP należało niespełna 100 tysięcy osób wraz z wdowami.

Związek okazał się niezwykle skuteczny w walce o uprawnienia dla inwalidów wojennych. W 1921 roku, w drodze trudnych negocjacji z rządem, interwencji poselskich, ale również manifestacji ulicznych i burzliwych wystąpień, doprowadził do uchwalenia pierwszej ustawy o zaopatrzeniu inwalidów wojennych i ich rodzin, w roku następnym do wydania przepisów wykonawczych do tej ustawy. Inwalidzi wojenni uzyskali renty, ulgi w opłatach

niejszej zdolności do pracy. Zagwarantowano również, że inwalidzi zdolni do pracy, posiadający równo z innymi odpowiednie kwalifikacje, otrzymali *pierwszeństwo przy obsadzaniu urzędów państwowych i nadawaniu zezwoleń na sprzedaż towarów monopolowych, biletów loteryjnych, na prowadzenie gospód, księgarń kolejowych.* Pierwszeństwo w podjęciu pracy na wymienionych

"Dla Związku patriotyzm, odpowiedzialność i poczucie obowiązku za Polskę i naród nie były pustymi deklaracjami, lecz tak jak dla powstańców styczniowych – były wartościami nadrzędnymi

z największych organizacji społecznych w II RP, dorobił się struktur organizacyjnych i szerokiego grona działaczy, odbywał zjazdy, miał własne dochody i wydawnictwa prasowe. Skutecznie zapobiegał rozłamom, utrzymywał kontakty międzynarodowe, rozwijał spółdzielczość inwalidów. Organizacja często była trudnym partnerem dla rządzących, ale zawsze pamiętała o historii walk o niepodległość Rzeczypospolitej, głosząc chwałę bohaterów, przypominała o znaczeniu własnej państwowości. Związek współpracował m.in. ze Związkiem Hallerczyków czy Związkiem Dowborczyków *Ku Chwale Ojczyzny*, później dołączył do propiłsudczykowskiej Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, biorąc aktywny udział w życiu państwowym. Do Sejmu ostatniej kadencji, przed wybuchem wojny, ZIW RP wprowadził 14 posłów. Inwalidzi wojenni zaangażowali się również w zbiórkę pieniężną na Fundusz Obrony Narodowej, zaś w obliczu zbliżającej się wojny Związek zadeklarował gotowość powołania ochotniczych oddziałów wojskowych.

Władze Związku od pierwszej chwili po klęsce wrześniowej udostępniły konspiracji swoją sieć organizacyjną, koncentrując się na udzielaniu pomocy wdowom po poległych żołnierzach oraz na pomocy prawnej żołnierzom-inwalidom w uzyskaniu świadczeń inwalidy wojennego. Wydawano fikcyjne legitymacje związkowe, które były honorowane przez okupanta i chroniły przed łapankami czy wywózkami do Rzeszy Niemieckiej. W lokalach Związku w całym kraju odbywały się zebrania władz podziemnych, a członkowie Związku, byli oficerowie, prowadzili zajęcia w szkołach podchorążych. Podjęto nawet próbę utworzenia samodzielnego oddziału partyzanckiego (!). W listopadzie 1941 roku powstał Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbroj-



Przedstawiciele Związku Inwalidów Wojennych w Krakowie składają wieniec przed bramą wejściową do krypty pod Wieżą Srebrnych Dzwonów na Wawelu, gdzie spoczywa ciało marsz. Józefa Piłsudskiego. Z lewej – mjr Edwin Wagner, prezes Związku FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

komunikacyjnych, pomoc prawną, bezpłatną opiekę lekarską, oprotezowanie, zapomogi pieniężne. Związek doprowadził do tego, że inwalidom zapewniano bezpłatną naukę w odpowiednich zakładach celem podniesienia lub odzyskania daw-

stanowiskach przysługiwało też wdowom po inwalidach oraz po poległych i zmarłych inwalidach w sytuacji, gdy nie posiadały dostatecznych środków do życia.

Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej był jedną

nych. Związek Inwalidów Wojennych współpracował z Delegaturą Rządu, organizował leczenie, szkolenie zawodowe dla inwalidów wojennych oraz wydawał skromne zasiłki. Jego działacze brali również udział w akcjach przerzutowych i kurierskich. Ta konspiracyjna działalność w ramach legalnie działającej organizacji związkowej spotkała się z krwawymi represjami. Z rąk okupanta zginęli m.in. pierwszy prezes Związku – Bronisław Frankowski, oraz mjr Edwin Wagner, ostatni przedwojenny prezes. Ten sam los spotkał prawie całe Prezydium Zarządu Głównego i 80% prezesów zarządów okręgowych. Wykaz strat objął też ofiary sowieckich wywózek i NKWD.

Niezwykle trudny dla Związku był okres powojenny. Najpierw reaktywowany w 1944 roku w Lubli-

„Związek Inwalidów Wojennych współpracował z Delegaturą Rządu, organizował leczenie, szkolenie zawodowe dla inwalidów wojennych oraz wydawał skromne zasiłki

nie, następnie rozwiązany w 1950 roku, a potem odtworzony w 1959 roku pod nazwą Związek Inwalidów Wojennych PRL, poddawany był stałym naciskom polityczno-ideowym. Po 1956 roku ZIW nie odzyskał utraconego majątku ani koncesji monopolowych, które do 1950 roku stanowiły podstawy jego egzystencji i umożliwiały niesienie inwalidom wojennym wszechstronnej pomocy.

Dopiero w 1989 roku w Związku rozpoczął się proces transformacji, a w kwietniu 1990 roku Zarząd Główny zdecydował o powrocie do dawnej nazwy – Związek Inwalidów Wojennych Rzeczypospolitej Polskiej.

Utworzenie Związku Inwalidów Wojennych RP było wydarzeniem ważnym dla całego ruchu kombatanckiego, Wojska Polskiego, życia publicznego w II RP. Charakterystyczne, że miało to miejsce jeszcze w okresie trwania walk, a nowa organizacja objęła osoby znajdujące się w różnej sytuacji ekonomicznej i społecznej, które stały się inwalidami, broniąc narodu i państwa polskiego. ■



Zdjęcia udostępniło
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

100-lecie Związku Inwalidów Wojennych RP

WKrakowie 21 września 2017 roku zainaugurowano obchody 100-lecia Związku Inwalidów Wojennych RP. Uroczystości rozpoczęły się Mszą Świętą w Bazylice Mariackiej, po której kombatancki zebrali się na gali w Teatrze im. Juliusza Słowackiego.

Jan Józef Kasprzyk, Szef UdSKIOR, zaznaczył, że to *właśnie Związek Inwalidów Wojennych był prekursorem wielkiego hasła solidarności międzyludzkiej*. Podkreślił również, że rocznicowe obchody najstarszej polskiej organizacji kombatanckiej rozpoczynają się w przededniu obchodów 100-lecia odzyskania przez Polskę niepodległości. — *Związkowi od początku przyświecała idea – pomagać sobie nawzajem, tworzyć wspólnotę weteranów zapatrzonych w jeden cel: niepodległą Polskę. Można powiedzieć, że Związek Inwalidów Wojennych był prekursorem wielkiego hasła solidarności*



FOT. UDSKIOR

międzyludzkiej, hasła solidarności pomocy i do tej idei nadal nawiązuje — zauważył Jan Józef Kasprzyk. I kontynuował: — *Z ogromną wdzięcznością obserwujemy, jak państwo wspaniale, mimo zasłużonych lat, pomagają sobie nawzajem, jak urzeczywistniacie państwo wspaniałą ideę solidarności międzyludzkiej i wspaniałą ideę miłości do Ojczyzny*. Przypomniał także dewizę Związku: — *Krew wojenna ma zawsze ten sam kolor*.

W uroczystości współorganizowanej przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych wzięło udział ok. 500 osób z całej Polski. **red**

Jan Józef Kasprzyk powołany w skład Komitetu Narodowych Obchodów 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości



FOT. USKOR

W Pałacu Prezydenckim 11 września 2017 roku został ustanowiony Komitet Narodowych Obchodów 100. Rocznicy Odzyskania Niepodległości. Powołanie Komitetu, w którego skład wchodzi m.in. prezydent, marszałkowie Sejmu i Senatu oraz premier, zakłada ustawa o obchodach 100-lecia niepodległości Polski. W jego skład z rąk prezydenta Andrzeja Dudy powołanie otrzymał Jan Józef Kasprzyk. **red**

Polak zwykł klękać tylko przed Bogiem

Ksiądz Jerzy był zawsze tam, gdzie były polskie serca. Nie byłoby niepodległej Polski, gdyby nie jego męczeńska śmierć – podkreślał Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, 9 września 2017 roku, podczas uroczystości 70. rocznicy urodzin błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki w Suchowoli.

– Łączy nas pamięć i wdzięczność o kapelanie Solidarności, kapelanie Polski niepodległej, który był godnym kontynuatorem pięknej, wspaniałej tradycji kapelanów będących zawsze tam, gdzie były polskie serca, gdzie była niepodległość – spadkobiercą pięknej tradycji o. Augustyna Kordeckiego, ks. Stanisława Brzózki, ks. Ignacego Skorupki. Tych kapelanów, którzy stawiali ramię w ramię z narodem polskim, bijącym się o niepodległość – mówił Jan Józef Kasprzyk podczas uroczystości.

Z męczeńskiej śmierci ks. Jerzego, podkreślił Jan Józef Kasprzyk, brała się siła i moc walczących o nie-



FOT. USKOR

podległość, a gdyby nie on, jego nauka i ofiara, nie byłibyśmy wolni. – *Nauczał, że zło trzeba zwyciężać dobrem, ale w jednej z ostatnich swoich homilii pozostawił nam wielki testament – wypowiedział święte słowa, które dla każdego z nas muszą być drogowskazem:*

„Polak miłujący Boga i Ojczyznę powstanie z każdego poniżenia, bo zwykł klękać tylko przed Bogiem” – przypomniał Szef Urzędu, dodając zarazem, że testament księdza Jerzego to: – Możemy dumnie, z podniesioną głową nieść sztandar niepodległości.

Uroczystości towarzyszyło wręczenie przez Szefa Urzędu Medalii „Pro Patria” Hannie Teresie Grodzkiej-Królak i Adamowi Nowosadowi. **red**



FOT. UDSKIOR

Dzień Weterana i 78. rocznica wybuchu II wojny światowej

Msza Święta w Katedrze Polowej Wojska Polskiego rozpoczęły się w Warszawie 1 września 2017 roku obchody Dnia Weterana Walk o Niepodległość RP i 78. rocznicy wybuchu II wojny światowej zorganizowane przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Warunkiem pokoju w Europie i na świecie jest pokój w sercu każdego człowieka. Budujmy więc przyszłość na fundamencie wiary w Boga i ewangelicznych wartości – mówił podczas Mszy Świętej przewodniczący Eucharystii biskup polowy WP Józef Guzdek. Zwracając się do kombatantów, podkreślił, że w chwili próby zdali egzamin z wierności i ocalili honor Ojczyzny. Eucharystię koncelebrowali kapelani Ordynariatu Polowego: ks. płk SG Zbigniew Kępa, notariusz Kurii Ordynariatu Polowego; ks. kmdr rez. Janusz Bąk, delegat biskupa polowego ds. duszpasterstwa kombatantów; ks. ppłk

Mariusz Tołwiński, proboszcz Katedry Polowej.

W południe przed Grobem Nieznanego Żołnierza weterani spotkali się na uroczystej zmianie warty,



Kombatanci podczas uroczystości w Belwederze
FOT. UDSKIOR

odczytano Apel Pamięci i złożono wieńce. Listy do zebranych skierowali prezydent RP Andrzej Duda oraz wicepremier i minister kultury i dziedzictwa narodowego Piotr Gliński.

– W tym świętym miejscu, przed Grobem Nieznanego Żołnierza, stoimy dzisiaj w gronie pięciu pokoleń Polaków, oddając hołd tym, którzy 78 lat temu byli dzielni, byli honorowi, byli odważni. Stajemy dziś tutaj, wierząc, że są z nami cienie tych, którzy polegli na polu chwały, broniąc Ojczyzny przed najazdem niemieckim i sowieckim. Polska pierwsza dostrzegła niebezpieczeństwo dwóch totalitaryzmów XX wieku. Polska pierwsza stawiała w 1920 roku tamę rosyjskiemu bolszewizmowi, komunizmowi. Ale Polska też pierwsza dostrzegła, że rodzący się w Niemczech narodowy socjalizm przyniesie

Europie i światu zgubę i zagładę. Bo to Polska pierwsza tuż po dojściu Hitlera do władzy zaproponowała, jak wówczas się wydawało, sojusznikom podjęcie działań zbrojnych, które miałyby stłumić w zarodku ten obłęd i tę nienawiść, która w ówczesnych Niemczech zaczęła się rodzić. W 1939 roku niemiecka III Rzesza napadła na Polskę, działając w sojuszu z drugim państwem odpowiedzialnym za wybuch II wojny światowej, z sowiecką Rosją. I wtedy Polska również pierwsza powiedziała „nie”. I w samotnym boju, opuszczona przez sojuszników walczyła o swoją niepodległość. Ale broniła też honoru Europy. Bo Polska, jako pierwszy kraj, dostrzegła, że w polityce międzynarodowej nie może być sytuacji, w której niektóre państwa i niektóre narody uważają, że są lepsze i wyższe nad inne i w związku z tym mają prawo narzucania innym, w ich przekonaniu gorszym,

sławę Kazimierę Markowską, Jana Sobieskiego, ks. prof. Waldemara Chrostowskiego, ks. prałata Bogdana Bartoła oraz Michała Janiszewskiego.

Pamiątkowe ryngrafy otrzymali Kazimierz Klimczak i Henryk Prajs. W uznaniu szczególnych zasług dla Polski tych jej obywateli, którzy w latach 1956–1989 z narażeniem własnego życia, wolności, majątku lub praw pracowniczych zaangażowali się w działalność antykomunistyczną zmierzającą do odzyskania

„Stajemy dziś tutaj, wierząc, że są z nami cienie tych, którzy polegli na polu chwały, broniąc Ojczyzny przed najazdem niemieckim i sowieckim

– Pokolenie weteranów walk o niepodległość Rzeczypospolitej i pokolenie opozycji antykomunistycznej miało jeden wspólny cel – danie następnym pokoleniom wolnej Polski. Dzięki państwu ta wolna Polska jest, a my mamy ją pielęgnować i przekazać następnym pokoleniom, ucząc się tego od was – mówił Jan Józef Kasprzyk.

Podsekretarz stanu w Kancelarii Prezydenta RP Wojciech Kolarski podkreślił, że spotkania z weteranami w Belwederze stają się nową tradycją obchodów. – Dobrze, że spotykamy się właśnie tutaj – w Belwederze, miejscu, które było domem marszałka, ojca wolnej Polski, ojca niepodległości RP; państwa, które pokazało nam, że do dzisiaj jest wzorem dla nas, jak należy traktować tych, którzy walczyli o wolną Polskę – zaznaczył Kolarski.

Posel Anita Czerwińska odczytała list okolicznościowy od marszałka Sejmu RP Marka Kuchcińskiego, w którym marszałek przypomniał, że pod naporem hitlerowskiego i sowieckiego najeźdźcy Polacy nie zdołali ochronić kraju przed utratą wolności i suwerenności. Zaciekły bohaterski opór wojsk polskich został zdławiony, a III Rzesza i Związek Radziecki rozpoczęły likwidację polskiej państwowości. Każda rocznica wybuchu II wojny światowej jest czasem szczególnej pamięci o tych, którzy walczyli na polach bitewnych w kraju i poza jego granicami, broniąc naszej niepodległości – napisał marszałek.

– Wasz autorytet sprawia, że jesteście wzorcem zachowania nie tylko młodzieży, ale także władz państwowych – powiedział minister obrony narodowej Antoni Macierewicz. Podkreślił znaczenie możliwości spotkań z weteranami walk o niepodległość Rzeczypospolitej: – Ciągle mam w kościach ten czas, gdy te spotkania – z takimi ludźmi, jak wy – nie mogły się publicznie odbywać. To jest niezwykłym wyrazem



W uroczystościach wzięli udział weterani oraz przedstawiciele władz państwowych i wojskowych FOT. UDSKOR

narzucania jakiegokolwiek porządku – mówił na pl. Piłsudskiego Szefer Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, dziękując weteranom za ich trud i poświęcenie w walce o niepodległość Ojczyzny.

Podczas popołudniowego uroczystego spotkania w Pałacu Belwiderskim Jan Józef Kasprzyk odznaczył Medalami „Pro Patria” Bogu-

suwerenności i niepodległości Ojczyzny lub byli z tych powodów represjonowani, Szefer Urzędu uhonorował odznaką „Działacza opozycji antykomunistycznej lub osoby represjonowanej z powodów politycznych”: śp. Wiesława Gęsickiego, śp. Stanisława Mazurkiewicza, Irenę Zofię Romaszewską, Jarosława Wartaka, Kazimierza Wilka oraz Piotra Wójcika.

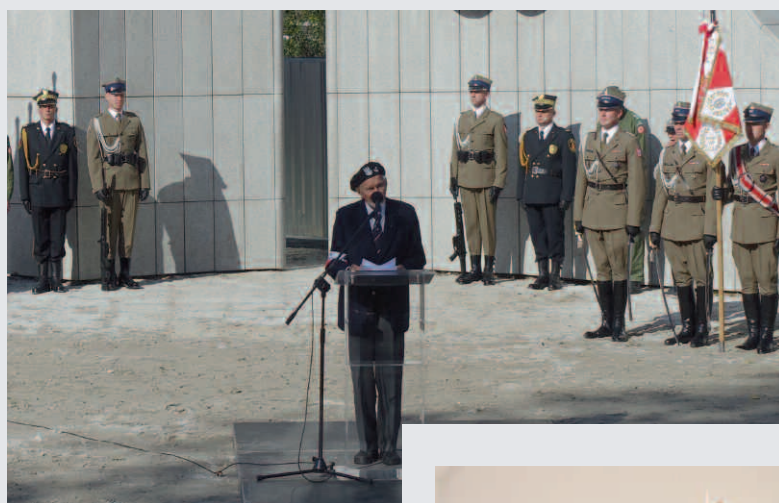
W hołdzie Polskiemu Państwu Podziemnemu



Jan Józef Kasprzyk dekoruje Medalem „Pro Patria” Jana Sobieskiego FOT. UDSKIOR

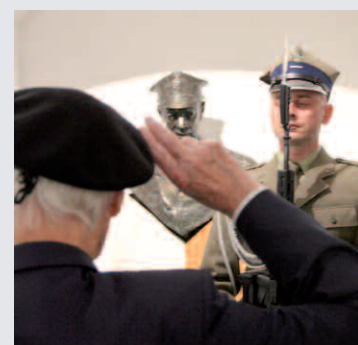
przemiany, jaką przeżywamy, i wielkiego dobra, jakie posiadamy, i niepodległej Ojczyzny, którą odbudowujemy. To wasza obecność – bohaterów przeszłości i bohaterów dnia dzisiejszego – jest tego największym świadectwem. Za to serdecznie dziękuję.

W uroczystościach w Warszawie obok weteranów i działaczy opozycji antykomunistycznej wzięli udział także między innymi wice-marszałek Senatu RP Maria Koc, sekretarz stanu w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów i pełnomocnik prezesa Rady Ministrów do spraw dialogu międzynarodowego senator Anna Maria Anders oraz z-ca prezesa IPN Mateusz Szpytma, Michał Dworczyk, sekretarz stanu w MON, generałowie i oficerowie Wojska Polskiego, a także innych służb mundurowych oraz kawalerowie i damy Orderu Orła Białego i Orderu Wojennego Virtuti Militari. Uroczystości towarzyszył koncert historycznych pieśni patriotycznych oraz utworów napisanych wspólnie odnoszących się do walki Polaków o niepodległość w wykonaniu Leszka Czajkowskiego i Pawła Piekarczyka oraz chóru reprezentacyjnego zespołu artystycznego WP. ■



W Warszawie 27 września 2017 roku odbyły się centralne obchody 78. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego. W Katedrze Polowej Wojska Polskiego odprawiono uroczystą Mszę Świątą oraz złożono kwiaty przed pomnikiem Polskiego Państwa Podziemnego i pomnikiem gen. Stefana Roweckiego „Grotą”.

red



Weterani złożyli kwiaty m.in. na grobie gen. Kazimierza Sosnkowskiego w podziemiach Bazyliki Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie FOT. UDSKIOR



Dwa dni później, 29 września 2017 roku, podczas uroczystości poświęconych 78. rocznicy utworzenia Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie oraz Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie złożono kwiaty na grobach prezydenta Ignacego Mościckiego, Ignacego Paderewskiego, gen. Kazimierza Sosnkowskiego oraz Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego i odprawiono Mszę Świątą w Bazylice Archikatedralnej św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

red

Mszą żałobną w Katedrze Polowej WP rozpoczęły się 23 września 2017 roku uroczystości pogrzebowe gen. bryg. Alfonsa Wiktora Maćkowiaka – instruktora cichociemnych, uczestnika wojny obronnej 1939 roku.

Podczas Mszy żałobnej gen. bryg. WP Jarosław Kraszewski odczytał list od prezydenta Andrzeja Dudy, w którym prezydent podkreślał, że gen. Maćkowiak był dzielnym żołnierzem Rzeczypospolitej.

Ostatnie pożegnanie odbyło się w Kwaterze Żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach, gdzie złożono prochy generała.

– *Po latach walk o niepodległość, po latach emigracji i tułaczki powrócił do wolnej Polski, bo taka była jego wola: spocząć [...] wśród jego kolegów. Spocznie na tej nekropolii, gdzie złożono również prochy jego umiłowanego dowódcy, gen. Stanisława Sosabowskiego* – mówił podczas uroczystości Jan Józef Kasprzyk, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

List od marszałka Marka Kuchcińskiego odczytał poseł PiS Andrzej Melak. Marszałek Sejmu przypomniał, że atak na Polskę w 1939 roku przyniósł ogromne zniszczenia materialne i społeczne: *Wielu zginęło na bitewnych polach, wielu padło ofiarą nazistowskiej i sowieckiej nienawiści. Nieliczni znaleźli schronienie poza granicami kraju, jednak nie była to bezpieczna przystań, lecz wyraz pragnienia kontynuowania walki z niemieckim najeźdźcą.*

Organizatorem pogrzebu był Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. **red**

Uroczystości pogrzebowe gen. bryg. Alfonsa Wiktora Maćkowiaka

(29 III 1916 r. – 31 I 2017 r.)



FOT. USKOP

Alfons Wiktor Maćkowiak od 19 września 1935 roku służył w Wojsku Polskim. Brał udział w wojnie obronnej. Następnie, po ucieczce z niewoli sowieckiej przedostał się do Francji. W kampanii francuskiej walczył do 21 VI 1940 roku jako oficer ogniowy. Po upadku Francji przedostał się do strefy nieokupowanej i do 12 VI 1941 roku przebywał w obozach Carpiagne i Camp de Garrigues. Od 12 X 1941 roku służył w Wojsku Polskim w Wielkiej Brytanii (7. dywizjon artylerii lekkiej). Po przeniesieniu do 1. Samodzielnej Brygady Spadochronowej i ukończeniu kilku kursów specjalistycznych dla cichociemnych w Szkocji, został skierowany do ośrodka treningowego STS-43 w Audley End (Anglia) jako oficer – instruktor wyszkolenia fizycznego (PTO) przygotowujący kadry cichociemnych. Uczestniczył w operacji „Market Garden”. Brał udział w walkach z Niemcami pod Oosterbeek i Arnhem do 25 IX 1944 roku, kiedy to został ranny i dostał się do niewoli. Do 4 IV 1945 roku był jeńcem wojennym i przebywał w oflagu Spangenberg. Po wyzwoleniu przez wojska amerykańskie powrócił do 1j Brygady Spadochronowej w Peterborough, skąd został przeniesiony do Szkocji. Po zakończeniu II wojny światowej i demobilizacji pozostał na emigracji. Zmarł w Londynie. Pośmiertnie awansowany przez prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej na stopień generała brygady.

WALDEMAR KOWALSKI

Butelką w sowiec

– heroiczna obrona Grodna we wrześniu 1939 roku



Obróńcy miasta robili co mogli, aby nie podzielić losu Wilna, które znajdowało się już w rękach Sowietów. Przez trzy dni bohaterstwo opierali się agresorom ze wschodu.

Kto może, niech chwyci za broń

W chwili sowieckiego ataku na Grodno – 20 września – w mieście nie było już stacjonującego tu sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu III z gen. Józefem Olszyną-Wilczyńskim na czele. Generał sceptycznie zresztą oceniał możliwości obronne największych miast północno-wschodniej Rzeczypospolitej – po 17 września, załamany beznadziejną sytuacją, wydał rozkazy do organizowania przerzutu żołnierzy na Litwę. Sam też zamierzał przekroczyć granicę – powołując wcześniej na ziemi gro-

Wojsko Polskie – choć nieliczne – trwało na stanowiskach, wspierane przez młodzież z poświęceniem walczącą o miasto, w którym się urodziła i wychowała. Nieprzyjaciel nie miał jednak litości nawet dla nieletnich Polaków – 13-letni Tadek Jasiński, przywiązany do jednego z sowieckich czołgów, skonał na oczach matki. Tak we wrześniu 1939 roku wyglądała bohaterska walka o polskość Grodna.

dzieńskiej załóżki struktur konspiracji wojskowej. Pech chciał, że 22 września pod Sopoćkiniami, niedaleko granicy litewskiej, natrafił na nieprzyjacielskie czołgi. Był pierwszym generałem Wojska Polskiego zamordowanym przez Sowietów strzałem w tył głowy.

Obronę Grodna, pod nieobecność gen. Olszyny-Wilczyńskiego, organizowali płk Piotr Siedlecki, mjr Benedykt Serafin – dowódca miejscowej Rejonowej Komendy Uzupelnień, a także prezydent miasta Roman Sawicki. Po 17 września spodziewano się – wspominała Gra-

żyna Lipińska, dyrektorka Zespołu Szkół Zawodowych im. Jadwigi Teyszerskiej – zarówno ataku Niemców, jak i Sowietów (pierwsze niemieckie bomby spadły na miasto już pierwszego dnia wojny). Niezwłocznie przystąpiono do budowy umocnień, stawiania barykad i zapór przeciwczołgowych oraz gromadzenia żywności.

W koszarach pełno przygodnych żołnierzy, którzy wybrali walkę nad powrót do domów. Są podoficerowie, są oficerowie. Są i cywile, którzy dopiero dziś przywdziali mundury. (...) Jest zaopatrzenie, są karabiny

kie czołgi ześniu 1939 roku

ręczne i maszynowe, przed koszarami stoi działko przeciwlotnicze, w podwórzu kuchnia polowa, przy której szkolny woźny, który włożył mundur wojskowy i śpiewa bez przerwy piosenki wojskowe, żartuje, dowcipkuje. Jest humor, porządek, dyscyplina i zapał. (...) Żołnierze na rozkaz młodego podchorążego taszczą na dziedziniec szkolny cekaemy,

ski, dyrektor Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza. Nie do przecenienia była też pomoc ze strony kobiet – mieszanek Grodna. *My – liczne kobiety – biegamy za prowiantem, przygotowujemy lekarstwa, bandaże, nosze i butelki z benzyną – tę improwizowaną broń przeciwczołgową – zanotowała grodzieńska nauczycielka.*

To właśnie butelki wypełnione mieszkanką benzyny i nafty były najsukuczniejszą bronią młodych obrońców Grodna. Wiedzieli, jak się nią posługiwać – sprawujący do 12 września funkcję dowódcy Obszaru Warownego Grodna płk Bohdan Hulewicz zawczasu nakazał przeszkolenie młodzieży z Przyspo-

ło być zdobyte z marszu, a pełen sukces miała zapewnić broń pancerna. Zadanie opanowania miasta postawiono przed XV Korpusem Pancernym, 21. Brygadą Czołgów Ciężkich oraz VI Korpusem Kawalerii.

Do miasta, po moście drogowym na Niemnie (jeden z dwóch mostów w Grodnie, obok kolejowego), 20 grudnia wjechały sowieckie czołgi z batalionu rozpoznawczego 27. Brygady Pancerniej. *Czerwone chorągiewki trzepoczą na nich. Na pierwszym czołgu bukiet kwiatów, gdzie go kwiatami przywitano, ale nie w Grodnie – czytamy w relacji Lipińskiej.*

Na widok wroga Polacy natychmiast odpowiedzieli ogniem, choć liczba obrońców miasta – wliczając żołnierzy Wojska Polskiego, funkcjonariuszy policji i żandarmerii wojskowej oraz ochotników – nie była imponująca. W przeddzień sowieckiego wejścia do miasta szacowano ją na 2000–2500 ludzi.

Zdecydowana postawa obrońców sprawiła jednak, że nieprzyjacielskie maszyny zupełnie nie radziły sobie w warunkach bitwy miejskiej, a ostrzeliwane z okien i obrzucane prowizorycznymi granatami, stawały w płomieniach. *Udane zniszczenie pierwszego czołgu stało się podniętą do dalszej akcji. Drugi czołg, unieruchomiony na ulicy Dominikańskiej, wparł się do połowy swego cielska w wystawę sklepową. Załoga opuściła czołg i została wzięta do niewoli. Trzeci, na ulicy Hoovera, również unieruchomiony, załoga także go opuściła. Czwarty na Placu Batorego, piąty na ulicy Mostowej i szósty na ulicy Skidelskiej. Na moście kołowym na Niemnie unieruchomiony wóz radiowy. Młody żołnierz w tym wozie wzięty do niewoli. Rozmawiałem z nim, był śmiertelnie wystraszony, gdyż sądził, że Polacy to taka dzicz, że nie wypuszczą go żywym – zapamiętał Władysław Dobrzeniewski, funkcjonariusz Wydziału Śledczego w Grodnie.*



Bolszewicy w drodze na Grodno FOT. OŚRODEK KARTA

pełne skrzynki naboju, karabiny i wiele innego sprzętu. Chłopcy ze Szkoły Ogrodniczej przywdziewają mundury, zbroją się w karabiny, robią nasypy, rowy strzeleckie – relacjonowała Lipińska, która oprócz pracy w szkole zajmowała się też instruktażem Przysposobienia Wojskowego.

Wzorowa postawa grodzieńskiej młodzieży przejawiała się nie tylko w sumiennym wykonywaniu poleceń władz, ale i przejawianiu otwartej chęci walki o bliskie sercu miasto. Ochotników wspierał jak mógł charyzmatyczny ks. Wiktor Potrzeb-

sobienia Wojskowego. Na jego rozkaz z miejscowej rozlewni spirytusowej zarekwirowano zapasy butelek na potrzeby przyszłej obrony miasta. Decyzja ta w znacznym stopniu wpłynęła na jej długotrwałość.

Heroizm najwyższej próby

Trzy dni – tyle trwały zacięte walki o Grodno. To i tak o wiele dłużej niż przewidywali najeźdźcy, niespodziewający się oporu ze strony niewielkiego garnizonu wojskowego i rwących się do walki mieszkańców. Zgodnie z planami sztabu Frontu Białoruskiego, Grodno mia-

Zniszczenie jednego z czołgów na ul. Hoovera potwierdza relacja harcerza Jana Siemińskiego: *Z ulicy Hoovera czołg radziecki prowadził silny ogień, ryglując ulicę Dominikańską. Wykorzystując moment zmiany magazynku przez obsługę, zaatakowałem czołg dwoma granatami. Po ich wybuchu czołgowy ogień broni maszynowej skierował się w stronę mojego stanowiska ogniowego. Wówczas młody, wysoki podporucznik rzucił na czołg butelkę z benzyną. Z balkonu domu, pod którym stał ten „tank”, poprawiono atak „uzbrojoną” karafką. Mimo stalowego pancerza czołg splonął.*

Nie powiodły się sowieckie plany szybkiego zdobycia Grodna za cenę niskich strat. Zawiodła obrona taktyka – „zagubione” w mieście czołgi zupełnie nie radziły sobie ze współdziałaniem z piechotą. Co więcej, Polacy nie ograniczali się tylko do obrony, ale też urządzali wypadki na niespodziewających się takich ataków Sowieców, stacjonujących na przedmieściach miasta – zdarzało się, że brano nawet jeńców. Morale obrońców wzrosło dodatkowo w nocy z 20 na 21 września, gdy do miasta przybyły dwa pułki Rezerwowej Brygady Kawalerii „Wołkowyśk”. Funkcję dowódcy obrony miasta objął wówczas jej dowódca gen. Wacław Przeździecki.

Nazajutrz, po południu, sytuacja w mieście zmusiła go jednak do podjęcia trudnej decyzji o ewakuacji części polskich oddziałów. Ze względu na olbrzymią dysproporcję sił miasto – z godziny na godzinę – w coraz większym stopniu przechodziło w ręce wroga. Sowieci 21 września zdobyli m.in. składy benzyny, co umożliwiło im dotankowanie czołgów i innych pojazdów.

Po południu dowództwo sowieckie zmienia taktykę nacierania. Było widoczne, że ich piechota nie pali się do walk ulicznych. Boi się murów, boi się domów, okien, stosów kamieni. Na Grodno rusza teraz masa czoł-



Mogiły polskich żołnierzy na grodzieńskich cmentarzach FOT. OSRODEK KARTA

gów. Wjeżdżają w ulice grupami, posuwają się powoli, ostrożnie, często zatrzymują się na długo, jak gdyby badały sytuację... Polacy zza węglów domów, zza murów, z dachów prują po nich kulami karabinowymi. Czołgi na grad kul odpowiadają wystrzałami swych armatnich luf (...). Na mieście już zupełnie pusto,

tylko w małych, krętych uliczkach grupki czujnych obrońców, tylko na szerokich ulicach sunące tam i z powrotem czarne maszyny... – opisywała pogarszającą się sytuację w mieście dyrektorka grodzieńskiej szkoły zawodowej.

Na skrawku wolnej Polski...

Podczas gdy – jak zanotowała – „rannych bolszewików odstawiano do szpitali”, Sowieci nie wahali się zabijać nawet najmłodszych obrońców miasta. Trzynastoletni Tadek Jasiński posłużył wrogu jako „żywa tarcza” – wspominała Lipińska, której wraz z koleżanką udało się oswobodzić śmiertelnie ranionego, przywiązanego do czołgu chłopca. *Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego rany płynie stróżkami po żelazie (...) Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych (wiem, to polskie kule siekają po wrogich czołgach) i silny upływ krwi, ale jest przytomny.*

Mimo pomocy lekarzy dziecko umarło. Skonało „na skrawku wolnej Polski” – bo, jak zanotowała świadkowa wydarzeń, szpital wojskowy, w którym go opatrywano,



znajdował się wciąż w rękach obrońców. Chłopiec był półsierotą, wychowankiem Zakładu Dobroczynności. Na zawsze stał się symbolem heroicznej walki o polskość Grodna.

Do wieczora 21 września broniły się jeszcze Stary Zamek, koszary 81. Pułku Strzelców Grodzieńskich i zespół szkół zawodowych. Część wyczerpanych obrońców opuściła pozycje w godzinach nocnych, korzystając z nieuwagi nieprzyjaciela. Ostatnie punkty oporu padły 22 września po południu.

Masowy terror „wyzwoliciele”

Gdyby nie zdradziecka postawa skomunizowanych mieszkańców mia-

sta, którzy doskonale sprawdzali się w roli przewodników wkraczającej Armii Czerwonej, ale też otwarcie atakowali polskich żołnierzy i cywilów broniących miasta, obrona przed Sowietami mogłaby trwać dłużej.

Już na widok pierwszych czołgów wjeżdżających do Grodna, miejscowi sympatycy komunizmu – głównie Białorusini i Żydzi – entuzjastycznie wybiegli na ulicę, aby przywitać „wyzwoliciele”. Część z nich była uzbrojona i dała o sobie znać już 17 września – po sowieckiej agresji na Polskę, po raz pierwszy atakując znajdujące się w mieście nieliczne oddziały Wojska Polskiego.

53 zabitych, a 161 żołnierzy odniosło rany. Dziewiętnaście czołgów i trzy samochody pancerne zostały zniszczone bądź uszkodzone w stopniu, które uniemożliwiało ich dalsze użycie. Do niewoli dostało się ok. 1000 obrońców – kilkuset z nich Sowietci rozstrzelali na miejscu bądź rozjechali czołgami. W egzekucjach ginęli zniechęceni przez komunistów oficerowie Wojska Polskiego – przedstawiciele „pańskiej Polski”, ale także młodzież, która tak licznie stanęła przed kilkoma dniami do walki o swoje miasto. Jednym z wielu miejsc kaźni Polaków była tzw. Psia Górka.

Po wejściu Sowietci aresztowali mojego kolegę – wspominał świadek dramatycznych wydarzeń Tadeusz Borkowski – uczestnika obrony miasta, którego nazwiska już dzisiaj nie przypominam sobie. Wzięli go na samochód ciężarowy i zabili, został po prostu przecięty serią z karabinu maszynowego. Zwłoki porzucili na ulicy. Na jego pogrzeb przyszło sporo młodzieży. Mój ojciec miał mowę, porównywał tę walkę do boju Orląt Lwowskich.

Ze wszystkich miast na Kresach II RP, które oparły się sowieckiej agresji, to właśnie Grodno okazało się najwytrwalsze. Heroiczną postawę obrońców miasta docenił Naczelny Wódz i premier emigracyjnego rządu RP gen. Władysław Sikorski, który w grudniu 1941 r. – podczas inspekcji 6. Dywizji Piechoty – obiecywał starania o nadanie Grodna zaszczytnego tytułu „Semper Fidelis” („zawsze wierne”) oraz dekorację jego herbu Orderem Virtuti Militari. Niestety, Grodno nigdy nie zostało docenione tak jak Lwów (odznaczony Virtuti Militari po bohaterskiej obronie przed Ukraińcami w latach 1918–1919), choć oba te miasta – utracone bezpowrotnie – zapisały piękną kartę w dziejach walk o niepodległość. ■



Wrzesień 1939 r. Żołnierze Armii Czerwonej niszczą polskie umocnienia graniczne

FOT. OŚRODEK KARTA



17 września 1939 r. Jednostki piechoty Armii Czerwonej wkraczają do Polski

FOT. OŚRODEK KARTA

Sztukasy nad bezbronnym miastem

– niemieckie bombardowania Wielunia z 1 września 1939 roku

WALDEMAR KOWALSKI

Od tragicznych wydarzeń w Wieluniu – niewielkim mieście II Rzeczypospolitej położonym blisko niemieckiej granicy, 1 września 1939 roku zrównanym z ziemią przez niemieckie lotnictwo – minęło już 78 lat. Mimo to historycy ciągle spierają się o okoliczności nalotów Luftwaffe. Jedno jest pewne – nawet jeśli nie rozpoczęły one II wojny światowej, były pierwszą w jej trakcie masową zbrodnią na cywilach.

W piątek, 1 września 1939 roku, jeszcze o poranku, mieszkańców kilkunastotysięcznej miejscowości zbudziły wybuchy niemieckich bomb. W chwili gdy Wehrmacht, bez wypowiedzenia wojny przez III Rzeszę wkraczał na ziemie Rzeczypospolitej, w Wieluniu liczone zwały pierwszych niewinnych ofiar tej wojny, wydobywanych spod gruzów zabytkowych kamienic i gmachów użyteczności publicznej. Relacje mieszkańców nie pozostawiają wątpliwości – to było celowe działanie Luftwaffe.

Tragedia uśpionego miasta

Wielunianie byli całkowicie zaskoczeni porannym atakiem. Jan Krężel, jeden z mieszkańców, relacjonował po latach: *Wczesnie rano 1 września obudził nas potężny tomat sypiących się bomb. Z trudem wydostaliśmy się spod poprzewracanych szaf i łóżek i przez podwórko uciekliśmy za obecny kościół Franciszkanów. Tutaj zastaliśmy straszny widok – wielu rannych. (...) Chroniliśmy się w piwnicach przed kulami karabinów maszynowych siekących z latających nisko samolotów.*

Choć ze względu na bliskość niemieckiej granicy (niecałe 30 km) czyniono do



FOT. MUSEUM ZEMIA WIELUNSKIEJ

jakiś czas przygotowania na wypadek wojny, a 31 sierpnia z miasta wyjechała część urzędników, to wielu mieszkańców mylnie odczytało syreny alarmowe, które nazajutrz, skoro świt, wybudziły ich ze snu. Zgodnie z zapowiedziami, miały to być bowiem ćwiczenia z obrony przeciwlotniczej, próbny alarm dla członków Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Rzeczywistość była jednak dramatyczna. Niebawem niemal cały Wieluń legł w gruzach.

Tego dnia miasto zaatakowało 29 niemieckich maszyn Ju 87 B Stuka – popularnych sztukasów – z I dywizjonu 76. pułku bombowców nurkujących dowodzonego przez kpt. Waltera Sigela (podlegającego dowódcy lotnictwa do zadań specjalnych gen. Wolframowi von Richthofenowi). O poranku nad Wieluń nadleciały trzy eskadry, każda licząca po dziewięć bombowców; prowadzone przez dwa samoloty do-

wodzenia. Zrucano różne rodzaje bomb – zapalające (taktyczne) i burzące; pierwsze o wadze 50 kg, zawieszane pod skrzydłami; drugie – półtonowe – umieszczone pod kadłubami samolotów.

Pierwsze bomby niemieckie spadły na wieluński szpital powiatowy pw. Wszystkich Świętych. Ryk samolotów zbudził mieszkającą w gmachu szpitala położną Władysławę Musielak, a inny świadek tych tragicznych wydarzeń, Józef Sobański, widział rannych, przeraźliwie wołających o pomoc pacjentów szpitala. Słyszał też płacz niemowląt... *Spod gruzów* [wydobywano – red.] *zwłoki zmasakrowane, spalone, trudne do rozpoznania* – wspominał.

Tego dnia życie straciły 32 osoby, z czego 26 pacjentów. Nie wiadomo do końca – ze względu na rozbieżne relacje świadków – czy przed 1 września dyrekcja szpitala nakazała oznakować szpital sym-

bolem Czerwonego Krzyża. Doktor Patryn wspominał, że skoro „wojna Polsce nie została wypowiedziana”, nie było takiej potrzeby. Relację dyrektora potwierdza postanowienie o umorzeniu śledztwa (z powodu przedawnienia czynów podlegających karze) w sprawie zbrodni przeprowadzonej na pacjentach i personelu wieluńskiego szpitala, wydane przez niemiecki sąd w lipcu 1978 roku. Wspomniano w nim, że *wykluczone jest, by [niemieckie bombowce – red.] kierowały się wyłącznie na Szpital Wszystkich Świętych, gdyż jako taki nie był oznaczony.*

O tym, że bombowce nadlatywały bardzo nisko, zaświadcza m.in. relacja Stanisława Cierkosza, który zaraz po zbudzeniu zauważył: *około 30 samolotów ze swastyką nisko lecących nad miastem, które niemal równocześnie zrzuciły bomby kruszące i zapalające. Zdawało mi się, że samoloty te w każdej chwili zawadzą o komin, tak nisko krążyły nad nami.*

Spór o godzinę nalotu

Kwestią sporną pozostaje określenie dokładnej godziny pierwszego niemieckiego bombardowania miasta. Relacje mieszkańców są rozbieżne, brak w nich dokładności – co nie dziwi, zważywszy na luki w pamięci związane z ogromem tragedii miasta i pośpiechu, związanego z troską o życie własne i najbliższych.

Na meldunku o wykonaniu zadania bojowego przez lotników 76. eskadry Luftwaffe widnieje godzina 5.40. Spore grono historyków jako moment rozpoczęcia pierwszego bombardowania podawało jednak 4.40, co oznaczałoby, że Wieluń był pierwszą ofiarą II wojny światowej, a niemieckie bomby spadły na bezbronne miasto, jeszcze zanim ogólna dyrektywa Hitlera, nakazująca atak siłom Wehrmachtu na całej długości granicy równo o 4.45 – weszła w życie. Zwolennicy tezy o niemieckim nalocie na Wieluń z 4.40 wyjaśniali ją różnicami między czasem letnim – obowiązującym wówczas jakoby w Niemczech – a czasem środkowoeuropejskim, typowym wówczas dla Polski.

W przemówieniu wygłoszonym w Reichstagu 1 września Hitler ogłosił ponadto, że „od godziny 5.45 na ogień odpowie się

ogniem” – co sugerowałoby, że różnica jednej godziny rzeczywiście istniała (skoro do pierwszych walk na Westerplatte doszło dokładnie o 4.45). Niewykluczone jednak, że dyktator popełnił zwykły błąd bądź – co równie prawdopodobne – celowo, ze względów propagandowych.

Doktor Grzegorz Bębniak z katowickiego oddziału IPN odtworzył przebieg dramatycznych wydarzeń z 1 września w Wieluniu: zanim pierwsze bombowce nadleciały nad miasto, pokonały ok. 100 km, startując o 5.02 z lotniska polowego w Nieder-Ellguth (dziś w granicach Polski – Ligota Dolna). Po 38 minutach – jak wskazuje meldunek kpt. Sigela – nastąpił pierwszy atak bombowy na polskie miasto. Obrócenie go w ruinę zajęło niemieckim maszynom zaledwie kilkadziesiąt se-

„Na ulicach leżą gruzy, kamienie, przewracane słupy elektryczne i telefoniczne. (...) Śródmieście jest całkiem zdruzgotane

kund – bombowce „nurkowały” jeden za drugim, zrzucając ładunki wybuchowe i natychmiast odlatując. Już o 6.05 z powrotem lądowały na niemieckim lotnisku.

Warto wspomnieć o opublikowanym w 2010 roku meldunku operatora stacji jużowej Muchawiec w okolicach Wielunia. Mowa w nim m.in. o lecących tuż przed godziną 5.00 (wspomniano o dwóch godzinach: 4.49 i 4.55) w stronę Wielunia niemieckich bombowcach.

Wieluńska apokalipsa

Niezależnie od godziny pierwszego niemieckiego nalotu na Wieluń, jego skutki były tragiczne. Po kilkadziesiątu sekundach od bombardowania – w gruzach był nie tylko szpital, ale także większość zabudowań w obrębie centrum. Stary i Nowy Rynek – w tym wiele zabytkowych kamienic – znalazły się w kompletnej ruinie. Ulice

i place były – jak zanotowano w jednym z opisów – kompletnie „podziurawione”. Ucierpiał klasztor poaugustiański i świątynie (także cerkiew oraz synagoga), w tym kościół farny z XIV stulecia, a zniszczone budynki liczone w setkach.

Nalot z 5.40 (4.40?) nie był ostatnim bombardowaniem Wielunia tego dnia. Niemieckie bombowce nadleciały nad miasto jeszcze trzykrotnie – kolejny nalot miał miejsce o 6.10 (według ustaleń dr. Bębniaka) siłami 20 samolotów z I dywizjonu 77. pułku bombowców nurkujących kpt. Friedricha-Karla barona von Dalwigk zu Lichtenfels. Następne bombardowanie przeprowadziły samoloty z I dywizjonu 2. pułku bombowców nurkujących mjr. Oskara Dinorta – pomiędzy 8.00 a 9.00. Ostatni raz mieszkańcy przeżyli horror bombardowań w godzinach popołudniowych, przed 14.00 – maszyny z I dywizjonu 76. pułku bombowców.

Zachowane niemieckie zdjęcia lotnicze, wykonane zaraz po bombardowaniu miasta, budzą przerażenie. Miasto zniszczono w ok. 75 procentach. Szacuje się, że zginęło ok. 1200 jego mieszkańców (znane są personalia tylko 96 ofiar), setki z nich zostało zaskoczonych we śnie.

Niemcy, którzy weszli do miasta 2 grudnia po południu, mimo że zastali zgłiszcza, dokończyli dzieła zniszczenia. *Na ulicach leżą gruzy, kamienie, przewracane słupy elektryczne i telefoniczne. W jasnym świetle dziennym można zobaczyć wszystkie skutki bombardowania. Śródmieście jest całkiem zdruzgotane* – napisano w jednym z niemieckich raportów. Odgruzowywanie trwało miesiącami – jeszcze pod koniec 1940 r., jak zanotował Alfred Nasarke, dziennikarz „Litzmannstadter Zeitung” (niemieckojęzyczna „Gazeta Łódzka”), „nie uporano się ze wszystkim”.

Niemieckie kłamstwa

Już 1 września, we wspomnianym wcześniej wystąpieniu w Reichstagu, Hitler zapewnił, że „nie chcąc prowadzić wojny przeciwko kobietom i dzieciom”, wydał rozkaz do ograniczenia bombardowań jedynie do celów wojskowych. Kłóciło się to z wcześniejszymi rozkazami niemieckiego dyktatora dotyczącymi prowa-

dzenia bezlitosnej „wojny totalnej” i było oczywistą nieprawdą.

Niemcy kłamliwie przedstawiali atak na Wieluń już od pierwszych godzin po obróceniu miasta w ruinę. Powtarzano, że bombardowano wyłącznie cele wojskowe – nalot uzasadniono ze względu na rzekomo stacjonującą w miasteczku brygadę kawalerii. *Mój pierwszy atak na żywy cel! Przez ułamek sekundy błysk świadomości: tam w dole jest żywe miasto, miasto pełne ludzi (...). Wprawdzie są to żołnierze, a ja atakuję tylko żołnierzy (...). Ostatnie spojrzenie: z polskiej brygady kawalerii nie pozostaje nic* – taką relację niemieckiego lotnika zamieszczono w opublikowanej jeszcze w 1939 roku w Niemczech książce „Unsere Flieger über Polen”.

O polskiej armii na ulicach Wielunia wspomina także w swym raporcie ppor. Dietrich Lehmann, pilotujący rozpoznawczego Dorniera Do 17P, który nadleciał nad Wieluń tuż po pierwszym bombardowaniu w celu określenia strat w zabudowie miejskiej: *Jest już 6:00, jednak dzień jakoś nie chce się przejaśnić. Nie minęło wiele, a w szarości przed nami widać naraz ogromny pożar, z którego prawie pionowo wznosi się w górę ciemna, szeroka ściana dymu i miesza się z mgłą i wiszącymi nisko chmurami. Przerazająco piękny widok! W trzech różnych punktach palą się rogatki miasta, tam, gdzie ulokowane były polskie wojska.*

Także po wojnie niemieccy autorzy powtarzali nieprawdziwe informacje o rzekomo „umocnionym Wieluniu”, stanowiącym „podporę polskich umocnień granicznych” oraz stacjonujących w okolicach miasta sporych sił konnicy. Bardzo możliwe, że „raport” o polskiej kawalerii w Wieluniu złożono po przeprowadzeniu w mieście 15 sierpnia, z okazji Święta Żołnierza Polskiego, uroczystej defilady z udziałem m.in. 1. Pułku Kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza. Informacje o sporych siłach Wojska Polskiego stacjonujących w mieście na bieżąco przekazywał wywiad, jak i niemiecka mniejszość, która przed wybuchem wojny przedostała się do Rzeszy.

Wieluń 1 września nie posiadał żadnego garnizonu wojskowego. Najbliższa stała jednostka WP – 31. Pułk Strzelców Kaniowskich – stacjonowała w Sieradzu.

Interesujący – z punktu widzenia zacierania przez Niemców prawdy o zbrodni wieluńskiej – jest raport Ligi Obrony Powietrznej Rzeszy, a ściślej „Wnioski z wizyty w Wieluniu z dnia 30 X 1939” członków niemieckiego Luftschutzu z Zabrze. Niespełna dwa miesiące po zrównaniu z ziemią Wielunia przedstawiciele Ligi przeprowadzili w mieście wizję lokalną, podczas której stwierdzono... szereg błędów i niedopatrzeń strony polskiej, skutku-

„Nie miejcie litości. Bądźcie brutalni. Słuszność jest po stronie silniejszego. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojskowym

Adolf Hitler



Ju 87 B nad Polską, wrzesień/październik 1939 r.
FOT. BUNDESARCHIV

jących – według autorów raportu – tak oplakany skutkami niemieckich nalotów.

Z dokumentu wynika – co jest absurdem – że za tragedię Wielunia w sporym stopniu odpowiada strona polska. Brak cywilnej obrony przeciwlotniczej oraz jasno sprecyzowanego planu przeciwdziałania skutkom bombardowania, oplakany stan infrastruktury mieszkaniowej – to, według niemieckiego raportu, miało przesądzić o katastrofie mieszkańców miasta...

Zbrodnia wieluńska

Warunki, w których przeprowadzano naloty (brak polskiej obrony przeciwlotniczej), sprzyjały jak najlepszej celności,

a liczba niewinnych ofiar wśród cywilów oraz ogrom zniszczeń wywołanych bombardowaniem sprawiają, że naloty na Wieluń z 1 września rozpatrywać należy w kategoriach zbrodni wojennej. Były one jawnym pogwałceniem zasad prowadzenia konfliktu zbrojnego, określonych w czwartej konwencji haskiej w 1907 roku.

Zbrodnię wieluńską można uznać za konsekwencję słów Adolfa Hitlera, wypowiedzianych przez dyktatora III Rzeszy do generałów Wehrmachtu 22 sierpnia 1939 roku: *Nie miejcie litości. Bądźcie brutalni. Słuszność jest po stronie silniejszego. Działajcie z największym okrucieństwem. Całkowite zniszczenie Polski jest naszym celem wojskowym.*

Sledztwo Okręgowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu w Łodzi (pion śledczy Instytutu Pamięci Narodowej) wykazało, że w nocy z 30 na 31 sierpnia 1939 w Wieluniu nie stacjonowały żadne polskie oddziały wojskowe – co przez długie lata było dla Niemców pretekstem do usprawiedliwienia zbrodniczych nalotów na miasto.

Witold Kulesza, dyrektor KŚZpNP w latach 2000–2006, uznał bombardowania Wielunia z 1 września 1939 roku za „uderzający w swjej oczywistości przykład zbrodni wojennej, będącej jednocześnie pierwszym aktem wojny napastniczej, stanowiącej postać zbrodni przeciwko pokojowi”. W tym samym czasie ówczesny prezes IPN Leon Kieres określił Wieluń mianem „polskiej Guerniki” (w składzie niemieckiego dywizjonu bombowego byli lotnicy z Legionu Condor, który w 1937 roku obrócił w ruinę hiszpańską Guernicę).

Żaden z bezpośrednich sprawców zbrodni wieluńskiej – zarówno na szczeblu decydujących, jak i wykonawców rozkazów – nie został osądzony. Sprawiedliwość osiągnęła jedynie naczelny dowódca Luftwaffe, marsz. Hermanna Göringa, wzywającego 1 września 1939 roku w rozkazie do niemieckich lotników, aby „błyskawicznie niszczyć wroga”. Do końca wypierał się odpowiedzialności za popełnione zbrodnie. W październiku 1946 roku, po skazaniu na najwyższy wymiar kary przez Trybunał w Norymberdze, popełnił samobójstwo – unikając w ten sposób szubienicy. ■



FOT. OSRODEK KARTA

GRZEGORZ MAJCHRZAK

Nękanie „graczy”

Wobec rodzącej się opozycji władze PRL postawiły na nękanie przeciwnika. Oznaczało to unikanie generalnej konfrontacji, czyli np. pokazowych procesów czy masowych aresztowań, przy jednoczesnym stałym nękaniu opozycjonistów.

dzaj zastosowanych w ich ramach środków i metod zależał od pomysowości i zaangażowania każdego z nich. Do najczęściej stosowanych należały „list” i „telefon”. Polegały na nękaniu figuranta (w bezpieczniackim żargonie: osoby rozpracowywanej) za pomocą telefonów czy też listów od „osób życzliwych”, albo odwrotnie zawierających ostrzeżenia, pogroźki czy insynuacje pod adresem danej osoby lub też członków jej rodziny. O skali tych działań świadczy fakt, że w grudniu 1976 roku i w styczniu 1977 roku funkcjonariusze radomskiej SB przeprowadzili 70 rozmów z osobami związanymi z Komitetem Obrony Robotników, a w styczniu 1977 roku ich towarzysze z Łodzi – 72.

Esbecy często wysyłali też do swoich „podopiecznych” korespondencję. Do opozycjonistów wspierających po Czerwcu 1976 represjonowanych robotników – w celu ich kompromitacji – kierowali np. listy z prośbą o pomoc dla osób pochodzących ze środowiska krymi-

Nękanie wiązało się z różnego rodzaju szykanami (m.in. zwalnianie z pracy, wyrzucanie ze studiów, zatrzymanie na 48 godzin, stawianie przed kolegiami ds. wykroczeń i pobicia). Celem było zniechęcenie danej osoby do – jak to określano – działalności antysocjalistycznej, ewentualnie ograniczenie jej aktywności na tym polu.

W działania takie zaangażowane były różne organa państwa (od kierownictwa zakładów pracy i władze uczelni, poprzez media i administrację państwową, aż po socjalistyczny „wymiar sprawiedliwości”), ale były one przede wszystkim domeną Służby Bezpieczeństwa.

W przypadku SB obejmowały bardzo szeroki wachlarz metod – od tak niewinnych, jak telefony czy listy, poprzez groźby, po pobicia, porwania, a niekiedy również i zabójstwa. Ponieważ były to działania pozaprawne, kryminalne, to dokumentacja ich dotycząca (o ile w ogóle powstała) była niszczona w pierwszej kolejności. Dzisiaj odtworzenie skali tego rodzaju działań jest niemożliwe.

List i telefon

Nękanie osób zaangażowanych w działalność opozycyjną wchodziło w zakres codziennych „normalnych” obowiązków funkcjonariuszy, a ro-

nalnego, „skompromitowanych pod względem obyczajowym i politycznym”, a nawet umysłowo chorych.

Listy kierowano też do redakcji pism i gazet (np. „Trybuny Ludu” czy „Polityki”) oraz szeregu instytucji (m.in. Sejmu PRL, Ministerstwa Kultury i Sztuki). Przykładowo w styczniu 1977 roku „zasługą” radomskiej SB było „10 listów indywidualnych i 2 listy zbiorowe” skierowane do „naczelných władz polskich” oraz Ambasady RFN w Warszawie, zawierające protesty przeciwko działalności Komitetu Obrony Robotników.

Jak wynika ze sprawozdania KW MO w Katowicach, z początku marca 1977 roku listów „potępiających działalność” osób związanych z KOR

dokonywania nadużyć finansowych przez działaczy opozycji.

Mniej wiadomo na temat akcji telefonicznego nękania opozycjonistów. Podobnie jak w przypadku listów były to różne telefony. Najczęściej po zdaniu, góra dwóch pod adresem działaczy opozycji padały ordynarne wyzwiska. Czasem pogroźki w rodzaju: „to bardzo łatwo zabić człowieka” czy próby umówienia się w ważnej sprawie, zazwyczaj w odludnym miejscu.

Bezpieka sięgała również po inne metody, np. rozpuszczanie plotek, do czego szczególnie chętnie wykorzystywała swych tajnych współpracowników. W lutym 1977 roku rzeszowska SB planowała „na bazie krążących pogłosek” za pomocą

W październiku 1976 roku szereg instytucji kulturalnych otrzymało rzekomy apel Jerzego Andrzejewskiego (z podrobionym podpisem pisarza) w sprawie równouprawnienia mniejszości seksualnych w Polsce.

Nie tylko anonse w prasie

Działaczom KOR i ich współpracownikom SB próbowała uprzykrzać życie przez publikowanie atrakcyjnych anonsów w prasie. W przypadku Haliny Mikołajskiej zamieszczono w „Życiu Warszawy” ogłoszenie o treści: „Z powodu wyjazdu zagranicę na stałe odstąpię szybko mieszkanie”. Z kolei w łódzkiej prasie poinformowano najpierw, że Włodzimierz Gromiec oferuje do sprzedaży „skodę lux w stanie idealnym”,

„ Służba Bezpieczeństwa starała się usuwać opozycjonistów z zakładów pracy, a także utrudniała im podejmowanie stałego zatrudnienia



Lata 70. lub 80., Warszawa. Zebranie członków Komitetu Obrony Robotników na cmentarzu. Od lewej: Antoni Macierewicz, Zbigniew Romaszewski, Jacek Kuroń, Jan Lityński FOT. NIN, ZBIORY OŚRODKA KARTA (Z ARCHIWUM RODZINNEGO JACKA KURONIA)

do różnych instytucji wysłano 69. Często były to pisma „zwykłych obywateli” potępiających działalność opozycjonistów. Niekiedy jednak nie atakowano wprost, próbując ukryć prawdziwe intencje.

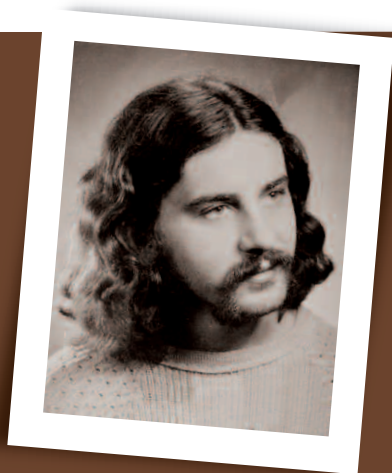
Korespondencję tego rodzaju kierowano do środowisk, z którymi współpracowała opozycja. Przykładowo w styczniu 1977 roku, kiedy łódzka SB uzyskała informacje o problemach finansowych działaczy KOR i zmniejszeniu pomocy dla rodzin represjonowanych robotników, wysłano (w ramach akcji o kryptonimie „Kolęda”) listy do osób korzystających z darowizn z sugestią

swych agentów rozpowszechniać informację o rzekomym sprzeniewierzeniu (w czasie II wojny światowej) pieniędzy pochodzący ze zrzutów przez współzałożyciela KOR, a wcześniej żołnierza AK Józefa Rybickiego. W tym samym czasie „za pomocą propagandy specjalnej” miano również przedstawiać go „jako tyрана rodziny”. Zdarzały się też bardziej drastyczne pomówienia. „Nieznani sprawcy” w drzwi wszystkich sąsiadów Antoniego Macierewicza powtykali ulotki z informacją, że ma być on zbrojcem seksualnym i należy przed nim chronić córki.

a także „pudle czarne”, a potem listę tę poszerzono o koty syjamskie z rodowodem.

SB starała się usuwać opozycjonistów z zakładów pracy, a także utrudniała im podejmowanie stałego zatrudnienia. W styczniu 1977 roku esbekom (przy współpracy Wydziału Kultury Urzędu Miasta Łodzi) udało się przekonać dyrektora Teatru Nowego w Łodzi Kazimierza Dejmkę, aby nie zatrudniał Mikołajskiej. W maju 1977 roku w wyniku działań SB władze Uniwersytetu Łódzkiego poinformowały Gromca, że z końcem roku akademickiego rozwiążą z nim umowę o pracę.

We współpracy z innymi instytucjami SB sięgała po odmienne metody mające utrudnić życie opozycjonistom. Wstrzymywano im (w tym przypadku akurat pomoc z zewnątrz nie była potrzebna, gdyż decyzje podejmowało Biuro Paszportów MSW) wyjazdy zagraniczne – głównie do krajów kapitalistycznych, blokowano możliwość awansu, podwyżki, podjęcia dodatkowej pracy itd. W przypadku Wiktora Niedźwieckiego z Instytutu Filologii Uniwersytetu Łódzkiego zablokowano nawet długoterminowy staż naukowy w Związku Radzieckim, a Urząd Dzielnicy Łódź Bałuty wszczął postępowanie eksmisyjne wobec niego, ponieważ dysponował dwoma mieszkaniami.



roku w prasie. Takie wyroki były pretekstem do innych działań represyjnych.

W razie potrzeby SB nie wahała się również przed działaniami nękającymi wymierzonymi w członków rodzin opozycjonistów, w tym – co szczególnie obrzydliwe – w ich dzieci, np. utrudniała przyjęcie syna Jacka Kuronia do przedszkola.

Czasem esbecy posuwali się do niszczenia mienia. Najprawdopodobniej ich dziełem było np. oblanie lakierem samochodu, wpuszczenie do środka cuchnącej substancji, pocięcie opon oraz uszkodzenie zapłonu, co groziło wybuchem, samochodu Mikołajskiej. Podobnie zresztą jak zniszczenie zamków w jej mieszkaniu. Rządziej sięgali po bar-

rozpowszechniono spreparowane listy z informacją o jego rzekomej współpracy z SB, w których to wzywano do fizycznej rozprawy z domniemanym agentem bezpieki. Rano 7 maja na klatce schodowej domu przy ul. Szewskiej, gdzie mieszkał, odnaleziono jego zwłoki. Nie wiemy, czy zaplanowano „jedynie” pobicie, czy też był to po prostu kolejny w PRL mord polityczny. Jak wskazują poszlaki, Służba Bezpieczeństwa (konkretnie Departament I MSW) planowała zamordowanie Michnika podczas jego pobytu w RFN.

Ofiary nękań różnie znosiły działania prowadzone przez SB. Poddana szczególnie intensywnej „obróbce” (telefony o różnych porach, niszczenie samochodu, groźby pobicia, obrzucanie zgniłymi jajkami w trakcie występów w Teatrze Współczesnym) Mikołajska podjęła nawet nieudaną próbę samobójczą. Żle działania nękające znosił też Gromiec – miał poczucie ciągłej inwigilacji, podejrzewał o współpracę z SB nawet mleczarza roznoszącego mleko. Inni działacze opozycji przyjmowali te czyny spokojnie, np. Józef Śreniowski przestał czytać przychodzące listy, a paczek nie odbierał z poczty. Podobnie postępował Niedźwiecki, stwierdzając, że „wszelkie napływające do niego anonimy są wysyłane przez MO”.

W przypadku telefonów działacze opozycji „w zdecydowanej większości” odkładali słuchawkę, gdy słyszeli głos nieznanymi im osób, ewentualnie zamieniali ze swymi rozmówcami jedynie kilka zdań, po czym zirytowani kończyli rozmowę. Jaskuła wyłączył telefon, włączając go jedynie między 20.00 a 21.00, aby w tym czasie mogli się z nim skontaktować znajomi.

Podsumowując, nękanie członków i współpracowników KOR mimo dużego zaangażowania esbeków nie przyniosło większych korzyści, choć opozycjonistom życia z pewnością nie ułatwiło. ■

„ Nie wiemy, czy zaplanowano „jedynie” pobicie, czy też był to po prostu kolejny w PRL mord polityczny

Stanisław Pyjas FOT. OŚRODEK KARTA

Osoby zaangażowane w działalność opozycyjną chętnie również stawiano przed kolegiami ds. wykroczeń, najczęściej pod pretekstem naruszenia przez nie porządku publicznego. Tak było w przypadku związanego z KOR Zdzisława Jaskuły, któremu zrzucono na początku 1977 roku nie tylko owo „naruszenie porządku publicznego”, ale też zalanie mieszkania sąsiadom i zanieczyszczenie klatki schodowej. Uniewinniono go co prawda od tego ostatniego zarzutu, ale za dwa pierwsze został ukarany grzywną w wysokości 3 tys. złotych (z zamianą na 60 dni aresztu) oraz ogłoszeniem wy-

dziej brutalne metody, takie jak porwania czy pobicia, np. w listopadzie 1976 roku uprowadzili do Zalesia Górnego i próbowali tam przesłuchać Piotra Naimskiego. „Nieznani sprawcy” pobili kolportujących publikacje KOR studentów Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu – Piotra Liszka i Lecha Krzywda-Pogorzelskiego.

Śmierć Pyjasa

Tragicznie zakończył się przypadek Stanisława Pyjasa, krakowskiego studenta związanego z KOR-em. W kwietniu 1977 roku w gronie krakowskich współpracowników KOR

W Białymstoku powstała nowa placówka muzealna – Muzeum Pamięci Sybiru

Z dniem 1 stycznia 2017 roku w Białymstoku powołane zostało do życia nowe muzeum – Muzeum Pamięci Sybiru. Misją nowej placówki kulturalnej w Polsce jest gromadzenie, ochrona i udostępnianie zbiorów dokumentujących losy obywateli polskich zesłanych i deportowanych na Sybir oraz osadnictwa Polaków w Rosji i Związku Sowieckim,



a także prowadzenie badań naukowych i upowszechnianie wiedzy związanej z tematyką zesłań i losów Polaków na Sybirze oraz na dawnych ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej.

Pomimo że nowe muzeum istnieje zaledwie od kilku miesięcy, rozpoczęta została już budowa głównego gmachu, który stanowić będzie połączenie przedwojennego magazynu wojskowego z nowoczesną bryłą architektoniczną. Trwają także intensywne prace nad doprecyzowaniem ostatecznej wersji wystawy stałej przygotowanej przez belgijską pracownię artystyczną Tempora.

Białystok i obecny region północno-wschodniej Polski, podobnie jak pozostałe będące poza granicami państwa dawne ziemie kresowe, tragicznie dotknięte zostały skutkami lat okupacji sowieckiej. Na stepy Kazachstanu i do tajgi Syberii trafiły setki tysięcy naszych rodaków. Dlatego też upamiętnienie dziejów Polaków na Wschodzie jest naszym naturalnym obowiązkiem. Idea Muzeum Pamięci Sybiru jest swoistym hołdem oddanym wszystkim wywiezionym i pomordowanym przez zbrodniczy system komunistyczny.

Białystok jako ostatnia, symboliczna namiastka dawnych ziem kresowych w naturalny sposób predysponowany jest, aby upamiętniać i upowszechniać wiedzę o losach polskich sybiraków. Niemal co piąty mieszkaniec Białegostoku w latach 1940–1941 został zesłany na Syberię lub do Kazachstanu. Przymusowymi przesiedleniami objęte zostały całe rodziny i grupy społeczne. Wywózki nie ominęły żadnej z na-

rodowości zamieszkujących ziemie kresowe II Rzeczypospolitej, jednak w największym stopniu dotknęły ludność polską. Cztery wielkie wywózki z ziem kresowych odbyły się: 10 lutego 1940, 13 kwietnia 1940, 29 czerwca 1940 oraz 19–20 czerwca 1941 roku. Do dzisiaj trwa spór o liczbę osób deportowanych. Rozbieżności są znaczne, od szacowanych 400 tys. podanych przez naukowców opierających się na dostępnych materiałach z archiwów postsowieckich po ponad milion osób wskazywanych przez środowiska sybirackie. Ostatecznie wszelkie rozbieżności rozwiązać mogą tylko zakrojone, pełne i nieskrępowane badania w archiwach rosyjskich.

Docelowo Muzeum Pamięci Sybiru stać się ma kluczową nie tylko polską, ale również europejską instytucją inicjującą i prowadzącą badania naukowe dotyczące szeroko rozumianej



tematyki syberyjskiej oraz zagadnień związanych z zesłaniami i deportacjami, ze szczególnym wyeksponowaniem losów społeczności polskiej.

Wszystkich Państwa zachęcamy do współtworzenia nowej instytucji muzealnej. Prosimy o przekazywanie eksponatów, dzielenie się relacjami. Razem tworzymy Muzeum Pamięci Sybiru – muzeum, ale i pomnik pamięci wszystkim wywiezionym i pomordowanym przez zbrodniczy system komunistyczny.

Znajdziecie nas Państwo:

Muzeum Pamięci Sybiru

ul. Henryka Sienkiewicza 26

15-092 Białystok

www.sybir.bialystok.pl

<https://www.facebook.com/muzeumpamieciisybiru/>

dr hab. Wojciech Śleszyński
dyrektor Muzeum Pamięci Sybiru



Rachunek wdzięczności PGNiG dla Powstańców Warszawskich

to wsparcie w wysokości do 900 zł rocznie na rachunki za gaz. Projekt rusza od 1 stycznia 2017 r.

Zainteresowani Powstańcy mają trzy proste możliwości zgłoszenia:

- w dowolnym Biurze Obsługi Klienta PGNiG
- poprzez infolinię
- listownie

Wystarczy tylko dowód osobisty.

Więcej informacji na
www.pgnig.pl





Uroczystość 75. rocznicy powstania Narodowych Sił Zbrojnych, Warszawa, 16 września 2017 r.

FOT. URSZULA 71